Nr. 275. We Lwowie — Czwartek dnia 1 Grudnia 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 18; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **we Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Czas odnowić przedpłatę
na
miesiąc grudzień.

Na zerwaniu.

Rokowania względem zawarcia nowego traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Niemcami rozpoczęły się były w Berlinie, dokąd się referenci austryaccy i węgierscy udali. Następnie przeniesiono rokowania do Wiednia, dokąd referenci niemieccy zjechali a oraz pruski minister rolnictwa hr. Posadowsky. Rokowania te z góry stały pod najgorszą wróżbą, ogólny bowiem projekt taryfy cłowej, uchwalony przez rajchstag niemiecki niesłychanie podniósł cła od tych właśnie przedmiotów, na których wywozie do Niemiec Austryi i Węgrom zależy, tak iż równa się to poprostu zabronieniu importu tych przedmiotów — a są to płody rolnicze, jak zboże, zwłaszcza jęczmień browarniany i słód, bydło, konie, drzewo. A nadto i cła od wyrobów przemysłowych podwyższono tak, iż eksport tych wyrobów z Austryi do Niemiec byłby niesłychanie utrudniony.

Już cztery tygodnie referenci niemieccy z hr. Posadowskym bawią w Wiedniu, czasami układy przenosiły się do Budapesztu — a dzisiaj stoi sprawa tak, że różnice pomiędzy referentami załatwić się nie dają, że trzeba będzie udać się na drogę dyplomatyczną — jeżeli i na to już nie jest zapóźno. Rokowania jeszcze nie są w tej chwili zupełnie zerwane, ale są odroczone i w całej pełni na zerwaniu. Austrya i Węgry nie chcą się dać zarznąć brzytwą traktatową niemiecką. Z końcem grudnia może Austro Węgry wypowiedzą dotychczasowy traktat handlowy z Niemcami, nastąpi era traktatowa — poprostu wojna ekonomiczna między dwoma uczestnikami trójprzymierza.

Z Wiednia zaś i z Budapesztu zapowiadają głosy najpoważniejsze, najwytrawniejsze, rade z serca trójprzymierzu, że w razie wojny ekonomicznej zapewne rozleci się trójprzymierze. Mówią: zapewne — a myślą: z pewnością! W Berlinie może w to nie wierzą, ale mogą się zawieść fatalnie. Przebija się to wyraźnie z enuncyacyi pism półurzędowych a także z listu wiedeńskiego korespondenta *Berl. Tageblattu*, będącego w bliskich stosunkach z wiedeńskiem ministerstwem spraw zagranicznych; jakoż redakcya otwarcie oświadcza, że korespondencya ta przedstawia sprawę ze stanowiska austryackiego. Czytamy w tym komunikacie:

„Tyle miesięcy ciężkiej pracy minęło, a bardzo wątpliwem jest, czy traktat przyjdzie do skutku. Już na początku zdawała się sprawa jakby poronioną. hr. Posadowsky bowiem nie chciał ani zbyt wiele, ani zbyt wielkich ustępstw czynić. Położenie było już wówczas na seryo krytyczne, kiedy wspólna narada ministrów zeszła się z nim na konferencyę w Budapeszcie. Okazało się wówczas tyle niezgodności pod każdym względem, że wyrównanie różnic referentom pozostawić postanowiono. Jakoż, dzięki ich staraniom, bardzo wiele różnic usunięto. Czasami już się zapowiadały jak najpiękniejsze nadzieje co do ostatecznego wyniku — ale oto, gdy referenci wszystkiego niezmierną pracą dokonali, co się dokonać dało, okazuje się, że główne kwestye nie są przecież rozwiązane.

„Kamieniem zawady jest ciągle agraryjna polityka niemiecka ceł ochronnych. Znaczna część wywozu austro-węgierskiego do Niemiec składa się z wszelkiego rodzaju płodów rolniczych. Otóż niemiecka taryfa cłowa dąży do zupełnego przeszkodzenia, albo jak najbardziej możliwego utrudnienia tego importu. A hr. Posadowsky przybył do Wiednia ze stanowczym zamiarem, aby od tej tendencyi nie zboczyć, z nowych ceł niemieckich nic a w ostateczności tylko mało co ustąpić. Tak jest. A jeżeli hr. Posadowsky jeszcze w ostatniej chwili ustępstw daleko sięgających nie poczyni na polu agraryjnem, to traktat z Austro-Węgrami nie przyjdzie do skutku. Niemcy muszą im zabezpieczyć bodaj znaczną część eksportu płodów rolniczych, inaczej nic z całej rzeczy.

„Ale w najlepszym razie gdyby traktat po tych ciężkich targach przyszedł jeszcze do skutku, będzie on lichym, złym zarówno dla Austro Węgier jak i dla Niemiec. Nałoży on na całem polu produktów rolniczych i przemysłowych cła wyższe i mała to będzie pociecha dla jednego, że zadał szkodę drugiemu — obaj bowiem będą poszkodowani" — kończy komunikat.

Dzisiejszy półurzędowy *Fremdenblatt*, jak telegrafują z Wiednia, zaznacza, że hr. Posadowsky wraz z swymi referentami powraca do Berlina, nie osiągnąwszy celu swej podróży tj. załatwienia traktatu handlowego. Na wczorajszej wspólnej konferencyi ministeryalnej — pisze *Fremdenblatt* — okazało się, że hr. Posadowsky nie jest skłonny w ustępstwach pójść dalej, aniżeli jego referenci. Uznajemy wartość traktatów handlowych, lecz nie powinno się ich zawierać za każdą cenę, a choćby za cenę daleko idących szkód dla naszego eksportu. Dopiero treść traktatu stanowi jego wartość. Nasi referenci poszli w koncesyach do granic najostateczniejszych zaparcia się; jeśli zaś te rokowania nie doprowadziły do rezultatu, to można przyjąć, iż dalsze rokowania nie miałyby celu. Dlatego można się spodziewać, że do dnia 31 grudnia br. traktat handlowy z Niemcami zostanie wypowiedziany.

„Nasi referenci doszli do przekonania, że Austro-Węgry nie mogą przyjąć traktatu handlowego na podstawie tego *minimum*, które Niemcy dawali, w zamian za *maximum*, którego od nas żądali. Na polu ceł przemysłowych udało się usunąć prawie wszystkie trudności; trudnościami, których nie zdołano usunąć, są cła agrarne, głównie cło od jęczmienia i sprawa konwencyi weterynarskiej. Upór Niemców, co się tyczy jęczmienia, zdaje się wskazywać na to, że istnieją między nimi a Rosyą jakieś umowy taryfowe, którémi oni są związani. Czy przypuszczenie to jest słusznem, przekonamy się po przedłożeniu traktatu handlowego z Rosyą parlamentowi niemieckiemu. Tak samo, jak z jęczmieniem, ma się rzecz z cłem od bydła. Cło od wołów, gdyby nawet hr. Posadowsky zniżył je na połowę swej taryfy autonomicznej, tj. na 9 marek, byłoby tak wysokie, że eksport byłby droższym o 42 marek na sztuce, przyjmując przeciętną wagę sztuki bydła na 7½ c. m. Przyczyniłoby się to do podrożenia mięsa o 10 fenigów. Podobnie ma się rzecz i z cłem od drzewa. I tu Niemcy zdają się być związane jakimiś względami z powodu zawarcia traktatu handlowego z Rosyą".

Gdzie właściwie bezhołowie?

Pod przytoczonym wyżej nagłówkiem zamieścił wczoraj dr. Iwan Franko w *Rusłanie* opatrzony własnym podpisem artykuł polemiczny, w którym omawia stosunek swój do partyi narodowieckiej, do narodnego komitetu, oraz redakcyj *Diła* i *Swobody*. Za asumpt do tego pisma posłużył dr. France znany czytelnikom naszym artykuł *Diła* pt: „Radykalna partya rediviva". Dr. Franko pisze, że *Diło* podało w owym artykule „nieprawdziwe fakty, między innymi i co do mojej osoby. To było całkiem naturalne, bo ani *Diło*, ani żadna inna gazeta nie miała swego sprawozdawcy na zebraniach radykałów. Artykuł napisano w redakcyi na podstawie jakichś przygodnych informacyj ludzi, którzy widocznie nie przywykli do liczenia się ani ze słowami, ani z faktami. Sprostowanie wysłał dr. Franko do *Diła* jeszcze 24 listopada, a ponieważ *Diło* w ciągu 6 dni nie umieściło jego pisma, uciekł się on do łamów *Rusłana*, który zamieszczając list, dodaje od siebie uwagę: „Czynimy zadość życzeniu szanownego autora, uważając odmowę miejsca celem sprostowania rzeczowego i wyjaśnienia sprawy za prosty terror monopolu, jaki zamiast łączenia swych ludzi — rozdziela ich i prowadzi do wrogich i cudzych obozów".

Dr. Franko pisze, że w zjeździe partyi radykalnej 20 listopada nie brał udziału i tak samo nigdzie i przed nikim nie mówił o swem przystąpieniu do partyi radykalnej. Uczestniczył tylko w jednem, nadprogramowem zebraniu 21 listopada, które miało na celu omówienie podniesionego przezeń na niedzielnym komersie pytania, czy nie wartoby pomyśleć nad odnowieniem i reorganizacyą partyi radykalnej. Posiedzenie odbyte w tej sprawie w poniedziałek (?!) także nie rozstrzygnęło tego pytania, ale oddało je do zbadania specyalnej komisyi, jaka ma swe wnioski przedłożyć nowemu zjazdowi. Tymczasem *Diło* doniosło, że na owem zebraniu partya radykalna na nowo powstała *rediviva* i że dr. Franko formalnie do niej przystąpił.

Dalej oświadcza Franko, że nie mówił o „opozycyjności" i „ugodowości" partyi narowieckiej ale podniósł 3 punkty, które zmuszają go i nie jego samego do rekonstrukcyi chłopskiej partyi radykalnej. Po pierwsze nacyon.-demokr. partya choć przyjęła program, do ułożenia którego przyczynili się głównie dr. Ochrymowicz i dr. Franko, nie opublikowała tego programu i nie ogłosiła go włościanom w sposób przystępny, tj. w broszurze z wyjaśnieniami. Rezultat był ten, że wszystkie późniejsze zjazdy partyi odbywały się nietylko bez dyskusyj programowych, ale nawet tak, że nikt z uczestników ani razu nie pomyślał o tem, aby mieć pod ręką program partyi, tak jakby to było czemś zupełnie zbędnem.

„Potwierdzeniem tego — pisze dosłownie dr. Franko — że to zapomnienie programu ze strony całego ogółu nac.-dem. partyi było nie przypadkowem i nie formalnem, — jest fakt następujący: Zeszłego i bieżącego roku w organie partyjnym *Swobodzie* pojawiły się bez podpisów i bez zastrzeżeń ze strony redakcyi artykuły stanowczo niezgodne, a nawet wprost sprzeczne z programem partyi. Bo skoro za podstawę programu przyjęto legalną organizacyę i legalną działalność. *Swoboda* szerzyła wśród narodu przeświadczenie o bezpożyteczności akcyi legalnej a w artykule „Złodijska ruka" i innych podobnych, wydrukowanych przez redaktora tego organu, nawet w osobnych broszurach, szerzono ideę potrzeby nielegalnej organizacyi i systemu zbrodni politycznych. Te artykuły przyjął ogół nac.-dem. partyi bez żadnego protestu i chociaż one oznaczały fundamentalną zmianę programu partyi, to z tej przyczyny w prasie partyjnej nie było żadnej dyskusyi. To dowodzi najlepiej, że ogół członków nac.-dem. partyi w istocie nie pamięta swego programu i nie uważa go za wyraz swych żywych poglądów i dążności, lecz za prosty akt archiwalny".

Dr. Franko zarzuca dalej partyi nacyonalno-demokratycznej niedbalstwo w dziedzinie organizacyi i pisze, że partya nie uczyniła nic w kierunku zorganizowania masy włościańskiej i wprowadzenia jej do świadomego życia politycznego. Stało się to dlatego, ponieważ partya odstąpiła od tych organizacyjnych pryncypów, jakie pierwotnie przyjęła. Organizacya miała się opierać na miejscowych wiejskich i miejskich organizacyach, z jakich przez wybory miały wychodzić organizacye powiatowe, które ze swej strony miały wybierać delegatów na zjazd partyjny, jaki powinien wybierać centralny zarząd partyi.

Tymczasem teraźniejsza organizacya opiera się na t. zw. organizatorach, mężach zaufania, mianowanych i zaopatrzonych w mandat z centra, a masy narodu pozostawia się poza ramami organizacyi. Tak samo odstąpiła partya od zasady jawności narad, a np. ostatni zjazd był zupełnie tajnym kontentyklem, którego narad ani uchwał nie opublikował nawet nieoficyalny organ partyi *Diło*, ani oficyalny organ *Swoboda*.

Dr Franko kończy słowy: „Ja osobiście, usunąwszy się od udziału w życiu politycznem, nie uczuwam potrzeby przeprowadzania czegoś „swojego" w tej, czy jakiej innej organizacyi i podnoszę w nich tylko ogólne programowe i organizacyjne pryncypy jakie mogłyby prowadzić do osiągnięcia największej sumy dobra dla najszerszej masy naszego narodu. Niemniej śmieszną jest uwaga *Diła*, że ja mogłem brać udział w naradach, niewiem już, czy narodnego komitetu, czy zjazdów partyjnych, bo mi kilka razy wysłano zaproszenie ad personam. W tem właśnie cała bieda, że mnie i wielu podobnym, nie można było brać udziału w tych naradach z wyborów, jako przedstawicielom pewnej ideowej czy organizacyjnej grupy, bo takich wyborów, takiej organizacyi nigdy nie było, a osobiste zaproszenie, choćby było podpisane przez samego naczelnika nar. komitetu, nie mogło mi nadawać żadnego mandatu, a memu głosowi żadnej wagi".

Nareszcie po 6-dniowym namyśle zdecydowało się i *Diło* zamieścić powyżej streszczone sprostowanie dr. Iwana Franki. Do sprostowania dodaje organ nac.-dem. szereg wyjaśnień. *Diło* uważa pismo rzeczone za dopełnienie swego sprawozdania, a nie za „sprostowanie faktów nieprawdziwych". *Diło* obstaje przy twierdzeniu, że dr. Franko wstąpił do nowo powstałej partyi radykalnej. Na twierdzenie, że dr. Franko nie mówił o „ugodowości", *Diło* podtrzymuje, że mówił. Co do czynnej akcyi dr. Franki w obozie narodowieckim zapytuje *Diło*: „Czemuż na zjazdach radykalnych może dr. Franko robić akcyę we „własnem" imieniu, a nie mógł jej robić w nac.-dem. stronnictwie, do którego był swego czasu przystąpił?" Odpowiedź na zarzuty dr. Franki pod adresem nar. komitetu i redakcyi *Swobody* pozostawia *Diło* stronom zaczepionym.

Głos czeski o Kole polskiem.

Praski *Hlas naroda* zamieścił w nr. 328 obszerny artykuł, w którym podaje charakterystykę ogólną Koła i poszczególnych jego odłamów. Charakterystyka to nie zbyt dokładna, ale że warto wiedzieć, co inni o nas piszą, przytaczamy niektóre główniejsze ustępy z staroczeskiego organu:

„Koło polskie liczy obecnie 65 członków. Klub ten, który ma już ustaloną opinię znakomicie dyscyplinowanego ciała, nie jest w składzie swym bynajmniej tak jednolitym, jakby to można wnosić z uchwał klubowych i karności, której wszyscy członkowie klubu chętnie się poddają. Koło polskie składa się z 4 frakcyj, mianowicie z frakcyi krakowskiej czyli konserwatywnych stańczyków. Wybitnymi przedstawicielami tej grupy są: Adam Jędrzejowicz, Antoni hr. Wodzicki, prof. Bobrzyński, dr. Piotr Górski. Do nich przyłączają się jeszcze: Józef Popowski, dr. Porada-Rappaport, dr. Binder i Władysław Struszkiewicz, którzy się od pierwszych poniekąd odchylają. Pierwszy wiceprezes klubu Dawid Abrahamowicz coraz bardziej zbliża się do frakcyi krakowskiej.

„Liczebnie bardzo licznym jest obóz podolski. Do niego należą: Seweryn Henzel, który jest jego przewódcą, dr. E. Abrahamowicz, dr. Władysław Czaykowski, M. Garapich, Mieczysław hr. Piniński, Henryk hr. Starzeński, prof. Stanisław Starzyński, Julian br. Błażowski, Maryan Błażowski, Juliusz Giżowski, Włodzimierz Gniewosz, Kazimierz hr. Szeptycki, Adam hr. Gołuchowski, Stefan Moysa, Paweł Tyszkowski i dr. Henryk Wielowieyski.

„Trzecią frakcyą, która ma swą organizacyę, odbywa posiedzenia itd., jest frakcya demokratyczna, którą byśmy raczej nazwali frakcyą mieszczańsko-konserwatywną". Tu *Hlas nar.* wymienia wszystkich posłów z miast i izb handlowych i dodaje, że ta grupa jest w radzie państwa zjednoczona, a w sejmie rozpada się na 2 odrębne frakcye. Członkowie stronnictwa wszechpolskiego należą do tej frakcyi.

„Czwartą grupą według przekonań jest katolicki środek z ks. L. Pastorem na czele. Tu należą posłowie: Paweł ks. Sapieha, Jan Potoczek, Tomasz Szajer, ks. Tomasz Wlazowski, Jan Wojtyga, ks. M. Żygliński, Jan hr. Potocki, A Bomba, M. Fijak i dr. F. Opydo. Inni posłowie w Kole nie należą do żadnej frakcyi.

„Stronnictwo krakowskie jest partyą starokonserwatywną. Nie należy jej jednak we wszystkiem i zawsze porównywać z innemi partyami konserwatywnemi. Należą do niej mężowie ściśle postępowych poglądów, uczeni, pierwszorzędni miłośnicy sztuki, nawiasem powiedziawszy — pisarz Henryk Sienkiewicz należy według zapatrywań politycznych do tej właśnie partyi. Środek ciężkości konserwatyzmu partyi polega tylko w dążeniu do tego, aby ster spraw narodowych spoczywał w ręku wyższej szlachty. Tu zasługuje na uwagę, że stronnictwo to nie składa się wyłącznie z potomków starej szlachty, z magnatów, lecz przeciwnie, że niejedno wybitne stanowisko zajmują w niem nieszlachcice. Wybitnym, bardzo wpływowym członkiem tej partyi był marszałek Zyblikiewicz, syn prostego mieszczanina, dalej prof. Bobrzyński, rektor Zoll pochodzą z prostego rodu mieszczańskiego, a prof. prawa karnego, Rosenblatt, rodem żyd, nie jest także szlachcicem.

„Właściwem stronnictwem konserwatywnem jest grupa podolska, którą najwłaściwiej scharakteryzujemy, jeżeli ją przyrównamy do junkrów pruskich, do szlachciców, mieszkających w prowincyach na prawym brzegu Łaby.

„Trudno powiedzieć, która partya pod względem narodowym jest bardziej radykalną od drugiej". Stronnictwo krakowskie zalicza *Hlas naroda* do polityków realnych, odpierających od siebie wszelki romantyzm polityczny. Jako politycy realni są stańczycy bliscy „ugodowcom" w Królestwie polskiem.

Następnie przechodzi *Hl. nar.* do organów frakcyj i zalicza *Czas* do organów partyi krakowskiej, *N. Reforma* broni stanowiska skrajnego skrzydła demokratycznego, *Głos Narodu* jest organem katolickiego centrum, *Gazeta Narodowa* jest dziennikiem stronnictwa podolskiego, *Dziennik polski* jest liberalny, *Słowo polskie* jest organem wszechpolskim zabarwienia demokratycznego, *Przegląd* jest pismem starokonserwatywnem, organem polskich torysów, *Dzień* broni interesów żydów, *Wiek* pisze w interesie stronnictwa demokratycznego, *Kuryer lwowski* broni kierunku stronnictwa ludowego, którego przedstawiciele w radzie państwa nie są złączeni w jeden klub. Są to posłowie: Bojko, Krempa, Kubik, Olszewski. Polskich socyal-demokratów reprezentuje Daszyński: więc jeden jedyny poseł, który swą działalnością i wpływem starczy za dziesięciu.

„Kierunek Koła polskiego jest bardzo dokładnie określony po oświadczeniu, jakie złożył dr. Wojciech hr. Dzieduszycki w pierwszej mowie, którą wygłosił 18 bm., jako nowo wybrany prezes". *Hl nar*, przytoczywszy dłuższy ustęp z przemowy hr Dzieduszyckiego, kończy artykuł słowy: „Takim był i jest kierunek Koła polskiego: występować na zewnątrz jednolicie, choćby były i w łonie klubu często znaczne różnice, a zużytkować wszystko na korzyść własnego narodu! Polityka to zaiste godna naśladowania".

Z zaułków Wiednia.

(Tajemnice Wiednia. — „Galerya" i jej członkowie. — Różne typy: „Bodenmotzl", „czarny Ferdl". — Zbójeckie „Variéte").

Do osobliwości stolicy naddunajskiej należy „Galerya" tajemniczych postaci, które występują na widownię zazwyczaj dopiero z nastaniem ciemnej nocy. „Galerya" nie jest właściwie związkiem jednolicie zorganizowanym. Ci ludzie nie wybierają prezydenta, nie odbywają regularnych posiedzeń — jak to czynią paryscy *apaches*, mimo tego znają się

22

ONUFERKO

szkic z życia

napisał

M. P.

Ciąg dalszy.

Szczęśliwy, kto w gasnącej dobie życia owej pamiątki „na gwałt" poszukiwać nie potrzebuje, lecz stokroć szczęśliwszy jeszcze ów, który się z niem ze spokojem, wiarą i ufnością w przyszłe a lepsze rozstać potrafi...

Pan Onufry Ugorski nie był duszą głęboką. Nie był on ani niedowiarkiem, ani też wierzącym w szerszem, szlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Uboga dusza jego, zbyt ściśle, zbyt nierozerwalnie z doczesnością spojona a raczej nawet tej doczesności tak marnym okruchem, jak jego Wulka-sucha — nic dziwnego — iż w mroczne tajemnice zaświatów zagłębiać się nie umiała. Jemu przedewszystkiem chodziło o jego Wulkę, jego pola, śpichrze, stajnie i obory, które w ciasnych swych pojęciach uważał za piękniejsze i bogatsze nad wszystko na ziemi. W pewnym kierunku należało mu nawet z wyrozumiałością przyznać i słuszność. Ta Wulka była istotnie w całem i najrozleglejszem tego słowa znaczeniu jego. On jej bowiem krzywdą udzką nie okupił, marnotrawcy nie wyłudził, w karty nie wygrał, ni też nieszczęściem bliźnich nie obciążył.

On na nią zapracował. Zapracował mozołem długich i żmudnych dni, na tej grzędzie przez lata całe spędzanych, zapracował zużyciem swych sił — co prawda — niemal niedźwiedzich, ale przecież zużywających się, zarobił na nią pilnością swą, zabiegami, trudem wielorakim, smażeniem się na spiekach słonecznych, marznięciem na mrozach, słowem pracą żmudną, jednostajną i nudną do rozpaczy. A teraz co z nią będzie, co się stanie z tą jego — prawdziwie jego — ukochaną Wulką. O sobie mniej myślał. Z nim, mniejsza z tem... tylu innych gdzieś się podziało.. znajdzie się i miejsce dla niego, ale z Wulką co będzie — z Wulką?...

I w tych to chwilach największego zwątpienia i niepokoju wyłaniała się jakby z pod ziemi — rzekłbyś nito zabawka, którą dziecko rozkapryszone uspakajać się zwykło — postać dorodnego, wesołego i chychoczącego malca — chłopaka. Była to jego mara, mara nietylko snu, ale i jawy, był to jego Onuferko — nigdy nie istniejący. W chwilach, gdy go te myśli nawiedzały, starzec zdziecinniały, o policzonych dniach życia, zazwyczaj bezmyślny i osłupiały, zdawał się odmładzać, odświeżać, do życia powracać. Mruczał pod nosem jakieś niewyraźne zdrobnienia i pieszczoty, uśmiechał się żartobliwie, lub znowu przekomarzał, stroił grymasy figlarne albo chmurzył czoło i srożył się pół groźnie, pół śmiesznie — a wszystko to dla Onuferka. Biedaczysko tworzył wówczas obraz zupełnego obłąkańca, a jednak z tem obłąkaniem było mu znośniej na świecie, aniżeli bez niego. Atoli sądzonem było, że i ta ułuda jeszcze go za życia opuścić musi.

Pewnego dnia posłaniec pocztowy, trochę kaleka a trochę idyota — tacy bowiem zazwyczaj pełnią na wsi pomienioną czynność — doręczając dworską torbę pocztową, przyniósł z nią razem i pierwszą niepożądaną wiadomość.

Torba owa — nawiasowo mówiąc — o rozmiarach dla pomieszczenia chociażby i pół korca kartofli dostatecznych — mieściła z reguły w swem łonie jedną gazetę, kiedy niekiedy w kwartalnych odstępach czasu zamurdzany list żydowskiego kupca zbożowego, lub też „okólnik" władz powiatowych, zapytujący na przykład zupełnie niespodziewanie o zapasy spożywcze na wypadek wojny w Wulce suchej nagromadzone.

Torbę otwierał od niepamiętnych lat zawsze i własnoręcznie sam pan Onufry, a przyzwyczajenie to nie opuszczało go i teraz w czasie choroby. Treści gazety od dawna już wprawdzie nie badał, listu kupieckiego również od paru miesięcy nie widział, ale „pocztą" — a jest to na wsi wielkie, jakby magnetycznej siły słowo — pocztą zajmował się zawsze sam i osobiście.

Otóż w dniu tym słynna torba pocztowa okazała się niezwykle bogatą. Oprócz gazety znalazł się także cennik nasion, obok cennika list od jakiegoś hebrajczyka, pisany tak niemożliwemi kulasami, iż dotyczący urzędnik chyba instynktowo jego przeznaczenie odgadnąć zdołał, dalej okólnik władzy, domagający się niezwłocznego objaśnienia, wieluby też ciężko chorych jenerałów dwór wulecki w razie wojny pielęgnować potrafił, oraz pismo z pieczęcią miejscowości kąpielowej, w której właśnie niedawno bawił.

— No — nazbierało się tego dobrego, mruknął niechętnie pan Onufry, lecz że dnia tego czuł się nieco lepiej, przeto i do bogatej lektury zabrał się wcale raźnie. Może mi coś nowego a ciekawego donoszą — dumał — zaczem otworzył jako pierwszy list zagraniczny, którego pismo jednakże było mu nieznanem.

List istotnie zgłaszał nowiny, wszakże nie mniej jak przyjemne. Donoszono mu, iż zaprzyjaźniony, ba nawet rzekomo spokrewniony z nim pan Pantaleon de Györgyöszabatfalve, oraz tegoż małżonka i córa, poczyniwszy liczne zamówienia w sklepach miejscowych i pobrawszy towary, nie podając dalszego adresu, miejscowość leczniczą opuścili. Badania ich śladów nie dały jak dotychczas żadnego wyniku, natomiast udało się pokrzywdzonym odnaleźć miejsce pobytu i zamieszkania pana „von Ugorsky", u którego też, jako wymienionego w zamówieniach ręczyciela, należytości swych obecnie poszukują. Pismo trzymane w tonie dość grzecznym, chociaż oschłym, kończyło się uwagą, iż jeżeli pan „von Ugorsky" dobrowolnie żądań nie zaspokoi, wówczas „z ubolewaniem" zastosuje się doń paragraf X Y. a przykre tego skutki on sam sobie przepisze. Słowo paragraf podziałało na naszego spokojnego ziemianina w sposób piorunujący. Paragrafami, kryminałami, — pojęcia te w jego umyśle zdawały się być zupełnie równobrzmiącemi — grożą mi, tego mi chyba tylko na starość brakowało — hołota ze świata, o zdrowie i życie mnie przeprawią, wymęczyli co mogli a w dodatku kryminałami mi grożą. Krew uderzyła mu do głowy, myśl o Onuferku przygasła, piersi zachrapały ciężej, w boku ból dotkliwy dał się odczuć, lecz zanim jeszcze te objawy ustąpić czas miały, nastąpił cios wtóry.

Pod odarty i zaniedbany ganek dworku zajechał niespodzianie gość nigdy tu niewidziany. Był nim notaryusz najbliższego miasteczka, znany nam już nieco z opowieści dr. Drapacki, mężczyzna poza pięćdziesiątką, jednakże niezwykle czerstwy, rumiany, o obliczu wiecznie rozradowanem, lśniącem jak pod powłoką masła i trzewikach niemiłosiernie skrzypiących. Nadto był to obywatel, chociaż wesoły, ale jak się zdawać mogło i wielce uczuciowy, aczkolwiek na swój cokolwiek oryginalny sposób.

(C. d. n.)

prawie wszyscy i w razie potrzeby udzielają sobie nawzajem pomocy. Dla braku formalnej organizacyi nie można ich aresztować odrazu w większej ilości, jak to się dzieje często w Paryżu. Zresztą i ujęcie jednostek jest rzeczą bardzo trudną; są bowiem bardzo przemyślni, zręczni i nie dadzą się przychwycić na gorącym uczynku. Wiedeńscy galeryści są na najlepszej stopie z... policyą. Znają oni wszystkich detektywów i poznają każdego „szpicla". Policyanci znają dobrze tych ptaszków, lecz unikają spotykania się z nimi, wiedzą bowiem, że każdy prawie „Galerist" ma żelazną prawicę, nóż, rewolwer i jest nieustraszony.

„Galerya" wiedeńska dzieli się na rozmaite kategorye. Jedni zajmują się fałszowaniem weksli, inni podrabiają listy z prośbami o zasiłki, inni znów uprawiają fałszerstwo przy grze w karty, albo zajmują się łowieniem w sieci łatwowiernych cudzoziemców lub włościan. Najniebezpieczniejszymi są nożownicy; z ich grona rekrutują się rozbójnicy i mordercy. Prawie żaden z nich nie jest nieznanym władzom, lecz te mogą tylko wtedy interweniować, gdy mają dowód przestępstwa tego lub owego opryszka. Bandyta broi bezkarnie poza plecami policyi, która dowiaduje się o zbrodni, lecz rzadko kiedy udaje się jej ująć sprawcę. Kleinowie, mordercy Sikory, byli po spełnieniu zbrodni prawie cały tydzień w Wiedniu, — ujęła ich atoli dopiero policya paryska.

Poznałem niedawno jednego z urzędników policyjnych i dzięki jemu udało mi się zwiedzić lokale, w których przebywają stale najniebezpieczniejsi galeryści. Do najpopularniejszych w tych sferach należy Moritz Boden, zwany „Bodenmotzl". Za nim właśnie poszukiwano, ponieważ były poszlaki, że świeżo popełnił jakąś zbrodnię. Miał w czasie bójki zabić jednego człowieka, a kilku innych ciężko ranić. Wie, że za nim szukają; mimo tego jednak z kilkoma towarzyszami odwiedza co nocy lokale, gdzie się gromadzi „galerya". Jest tam bezpiecznym.

W innych norach zbójeckich widziałem osławionych opryszków, których nazywają „schwarzer Ferdl", „g'steppter (cerowany) Fritz" i „Gruber Karl". Gdy który z nich zjawi się w nocnej kawiarni, gospodarz jest względem niego bardzo uprzejmy, służba uprzedzająco grzeczna, a agent policyjny traktuje go z zachowaniem wszelkich form towarzyskich.

W jednej z przedmiejskich kawiarń na Währing siedział „czarny Ferdl" z trzema towarzyszami, uważanymi obecnie za „wsławionych". Byli ubrani bardzo przyzwoicie, osobliwie naczelnik bandy, wyżej wspomniany pan Ferdynand: miał zegarek ze złotym łańcuszkiem i kolorową krawatkę. Towarzysze pili piwo i kawę, gospodarz zabawiał ich rozmową, a garson czekał na skinienie „gości", by napełniać wychylone szklanice.

Mój towarzysz poinformował mnie, iż ta szajka należy do najniebezpieczniejszych opryszków stołecznych. Każdy z nich siedział już w kryminale, a Ferdl był dwa razy karany ciężkiem więzieniem. Raz był skazany za zabójstwo. Są to rabusie, występujący najczęściej jako obrońcy „dam", uprawiających to samo, co oni „rzemiosło". We władaniu... nożem są nieprześcignieni. W kawiarni zachowywali się spokojnie, gawędząc wesoło i popijając piwo. Gdy się zabrali, rzekł obecny inspektor, który Ferdlowi przy pożegnaniu musiał podać rękę.

— Wielkie szczęście, że już sobie poszli. Ta czwórka byłaby zdemolowała cały lokal, gdyby jej w czemś nie dogodzono.

Siła herszta jest wprost bajeczna. Raz potrzeba było dziesięciu policyantów, aby go skrępować. Przy takich przeprawach nie obejdzie się nigdy bez ciężkich skaleczeń. Położenie straży policyjnej przy spotkaniu się z „galeryą" jest nie do pozazdroszczenia, unika więc jej starannie. Policyantowi wolno uciec się do broni tylko w razie niebezpieczeństwa. Cóż ma czynić taki „Wachmann", gdy spotka w nocy pięciu lub dziesięciu bandytów a la Ferdl? Może być pewnym, że go pokaleczą lub zabiją, a tego i policyant nie chce.

W innej dzielnicy miasta byłem świadkiem ciekawej sceny. Do pewnej wielkiej kawiarni weszli koło godz. 3 nad ranem dwaj młodzi ludzie, z których twarzy można było wyczytać, iż należą do „galeryi". Zażądali z krzykiem piwa, a potem wina. Życzenie ich spełniono natychmiast. Kpinkowali sobie z gospodarza i ze służby, później, niby „żartem", zabrali tuzin podstawek na cukier. Nikt nie zaprotestował ani słowem, a gdy wychodzili, płatniczy nie upomniał się o zapłatę za napoje. Tego rodzaju ludzie otrzymują w niektórych lokalach piwo, wino itp. zupełnie bezpłatnie. Gdy zapytałem gospodarza, dlaczego nie upomniał się o podstawki, ten rzekł:

— Nie dbam o takie drobne kradzieże. Niedawno ukradli mi 4 łyżki srebrne, a ja im ani słowa nie powiedziałem. Gdyby owi dwaj zażądali jeszcze pieniędzy, byłbym im nie odmówił. Nie chcę bowiem mieć w nich wrogów; inaczej nie byłbym pewnym życia. Urządzaliby mi takie skandale, że musiałbym dojść do ruiny.

Obecny w kawiarni agent policyjny dodał:

— Jeden z nich był karany za kradzież z włamaniem, a drugi, o wiele niebezpieczniejszy, nie był jeszcze przychwytany na gorącym uczynku.

Inny obrazek. Wchodzimy do t. zw. „Sechs-Kreuzer Kaffe", szynkowni podmiejskiej, gdzie się gromadzą różnego rodzaju męty ze sfer najniższych. Mój towarzysz zwrócił mą uwagę na „Cerewanego", bardzo rosłego, młodego człowieka. Gawędził z pakierami mebli i woźnicami. Po chwili mignęła w powietrzu flaszka z piwa i roztrzaskała się na stole marmurowym. Stało się to pod czas kłótni opryszka z którymś z jego przyjaciół. Operacya taka jest specyalnością Fritza. Rzuca on flaszkę z poza swej głowy i ugodzi zawsze w cel obrany.

„Kasyna" opryszków i nożowników znajdują się na Ottakring i Hernals. Niekiedy udaje się służbie kawiarnianej i policyi ich ubezwładnić, gdy zanadto broją. Pod gołem niebem atoli straż bezpieczeństwa jest wobec nich bezsilną, gdyż na dane hasło zbiegają się ze wszystkich stron liczni galernicy i biorą górę nad policyą.

Jeden z najniebezpieczniejszych lokali, gdzie się gromadzi galerya, znajduje się w pobliżu Schottenring. Lokal ten nazywa policya „jaskinią zbójów". U wejścia ogromny afisz świadczy, że jestto „Variété. Niepodobna opisywać, co się dzieje w tej spelunce po północy. Publiczność składa się ze zbieraniny ostatniej sorty. Kobiety lekkich obyczajów i ich „przyjaciele" są tak zwanymi „Stammgäste". Źle obcemu, gdy się zabłąka do tej nory. Służba jest w porozumieniu z gośćmi i oni kwalifikują przybysza jako *jung* (niezamożnego) lub *alt* (mającego pieniądze). Następuje pompowanie. Gdy ofiara jest oporną, przychodzi do bójki.

Galeryści są przeważnie... rentierami, bez specyalnego zajęcia. Policyanci znają ich po nazwiskach. Trudniejsza sprawa z ich mieszkaniami, gdyż „galerya" nie lubi instytucyi biura meldunkowego. Te nocne ptaki zmieniają zapewne co kilka dni swe kryjówki, latem sypiają na zielonem posłaniu, pod gołem niebem.

F... d.

Kronika.

Lwów dnia 30 listopada 1904.

Kalendarzyk.

We czwartek 1 grudnia Eligiusza B. — Gr. kat. Platona — Kal. słow. Smosława.

Wschód słońca 7·35 zachód 4·02

W Piątek 2. grudnia. Bibianny P. — Gr. kat. Awdyja. — Kal. słow. Szalisława.

Wschód słońca 7·37, zachód 4·01.

— **Namiestnik Andrzej hr. Potocki** wyjechał wczoraj wieczór z Krakowa w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia.

— **Ks. metropolita Szeptycki** wyjechał wczoraj popołudniu do Rzymu.

— **Zapiski osobiste.** Sekretarz legacyi austro-węgierskiej przy dworze bawarskim p. Władysław Skrzyński, przybył na kilkudniowy pobyt do Lwowa.

— **Toast w St. Louis.** W odpowiedzi na umieszczony w artykule wstępnym nr. 268 zarzut uczyniony posłowi Gniewoszowi, otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Dnia 10 września 1904 zwiedzała cała konferencya międzyparlamentarna dla sądów rozjemczych i pokoju w St. Louis, składająca się z 250 osób wszystkie pawilony narodów a między innymi pawilon niemiecki, gdzie podejmujący ich tajny radca dr. Lewark wniósł na ręce prezesa grupy austr. p. Gniewosza toast na cześć cesarza Franciszka Józefa I. — poseł Włodzimierz Gniewosz odpowiedział toastem na Wilhelma II, zaznaczając wyraźnie, że czyni to jako prezes grupy austr. Fakt ten podniosłem w mojej korespondencyi, nie będącej mistyfikacyą, gdyż pełnem mojem nazwiskiem podpisanej, zaznaczając wyraźnie niemiłą kolizyę między uczuciem Polaka a trudnym obowiązkiem reprezentacyi grupy austryackiej w tym wypadku.

Włodzimierz Gniewosz młodszy.

Kronika lwowska.

= **Śnieg.** Dachy domów pokryte dziś warstwą śniegu a i na ulicach jest go trochę, zdaje się jednak, że nie przetrwa do wieczora.

= **Rocznicę listopadową** obchodzą wszystkie nasze patryotyczne stowarzyszenia uroczystymi wieczorkami.

Jeden z najpiękniejszych takich wieczorków był urządzony przez sodalicyę akademicką kongregacyi Maryańskiej. Punktem kulminacyjnym było przemówienie prof. dr. Br. Dembińskiego, który na faktach i dokumentach historycznych oparty, rozsnuł bardzo plastyczny obraz usposobienia wewnętrznego w łonie sterników ruchu z lat 1830/1. Prelegenta obdarzyli licznie zebrani słuchacze i słuchaczki rzęsistymi oklaskami, poczem nastąpiły: śpiew panny Stanisławy Szymanowskiej i p. E. Schindlera, gra na fortepianie p. Maryi Grodzickiej, deklamacya p. Józefa Hoscheka, oraz „Wieniec pieśni polskich" odegrany przez technickie kółko mandolinistów. Akompaniament części muzycznej sprawowali: panna Zofia Kozłowska i p. Włodz. Zagórski.

W „Jedności" odbył się wieczorek staraniem grona akademików. Zebrało się około 300 osób. Po przemówieniu przewodniczącego p. Müllera, który przypomniał zgromadzonym rocznicę założenia „Jedności", nastąpiły produkcye wokalne chóru i gra kółka mandolinistów szkoły realnej, deklamacya p. J. Kuczabińskiej i udatne przedstawienie amatorskie „Noc w Belwederze". Na uwagę zasługiwało gorące przemówienie sł. pol. p. H. o powstaniu r. 1831, zakończone apelem do ukochania ideałów narodowych, Boga i Ojczyzny i przemówienie akad. p. Zebawskiego na temat prowadzonych powstań.

W czytelni dla kobiet uroczysty wieczór rozpoczął się gorącem przemówieniem p. Anny Neumowej, poczem nastąpiły produkcye wokalne i muzykalne, wykonane wyłącznie przez kobiety. Pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła" zakończył się ten wieczór.

Stosowne i z dobrze ułożonym programem wieczorki odbyły się także w czytelni kolejowej i w Skale.

Ładny wieczorek odbył się wreszcie w gimnazyum VI., urządzony przez młodzież, a za inicyatywą dyrektora Danysza. W wykonaniu programu brała udział młodzież z wszystkich klas.

Za staraniem zaś całej młodzieży lwowskich szkół średnich odbyło się wczoraj w kościele oo. Karmelitów żałobne nabożeństwo, po którem bardzo licznie zebrana młodzież szkolna śpiewała pieśni nabożne i patryotyczne. Takie same nabożeństwa odbyły się w kościele PP. Klarysek, gdzie celebrował ks. Ciemniewski i w kościele św. Maryi Magdaleny, gdzie celebrował ks. Pechuik.

Wreszcie wczoraj około 5 wieczorem liczne drużyny młodzieży akademickiej i szkół średnich udały się na cmenterz Łyczakowski, celem oddania czci pamięci żołnierzom z r. 1831. Najpierw u stóp pomnika Ordona odśpiewano Chorał i tu przemówił przedstawiciel młodzieży akademickiej, potem zebrani przeszli na cmentarzysko uczestników powstania z roku 1831. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" wystąpił reprezentant partyi socyalno-demokratycznej i wskazując na ostatnie smutne demonstracye socyalistyczne w Warszawie, zupełnie niedwuznacznie wzywał do demonstracyi. Zebrana młodzież, nie chcąc słuchać socyalisty, zaintonowała mazurka Dąbrowskiego, lecz gdy on dalej mówił, przeszła w inną stronę cmentarza, zostawiając socyalistycznego mówcę z kilku jego przyjaciółmi. Później omal nie przyszło do nieprzyjemnego starcia; albowiem owe grono socyalistów, ustawiwszy się przy bramie cmentarnej, insultowało wychodzącą młodzież, która jednak pomnąc na świętość miejsca, nie dała się sprowokować.

= **8-dniowa misya** w kościele archikatedralnym obrz. łać. rozpoczęła się wczoraj wieczór uroczystem nabożeństwem, które trwało godzinę a następnie pierwszą nauką. Kościół był po brzegi wypełniony pobożnymi.

= **Zebranie związku rolniczego** odbędzie się we czwartek dnia 1 grudnia o godzinie 7 wieczorem w sali hotelu francuskiego. Przedmiotem rozpraw będzie referat dra Z. Pazdro „Spółczesne pośrednictwo pracy z szczególniejszem uwzględnieniem ustawy kraj. o biurach pośrednictwa pracy".

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek, 1 grudnia bm. prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część VI. Śląsk (z obraz. świetlnymi). Zakład fizyczny uniwersytetu Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Asystent uniwersytetu dr. S. Opolski: Powietrze, ogień, woda (z dośw.) Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Początek o g. pół do 8.

= **Uczniowie szkoły lasowej** odbyli wczoraj wieczorem zebranie, na którem uchwalili powrócić do szkoły, zastrzegając się jednak, że nie poddają się rozporządzeniu, zarządzającemu wpisywanie not z odpowiedzi w ciągu kursu. Zapowiedzieli też, że oczekiwać będą odpowiedzi wydziału krajowego, a gdyby ta odpowiedź była odmowną zagrozili chwyceniem się odpowiednich (?) kroków.

= **Budowa ruskiego teatru we Lwowie** rozpocznie się na wiosnę przyszłego roku. Do końca marca 1905 będzie ukończony wywóz ziemi z placu budowy, a z dniem 1 kwietnia p. r. rozpocznie się właściwa budowa. Architekci Hellmer i Fellner mają oddać budynek do użytku w jesieni 1906 r.

= **Postępowa młodzież akademicka** (żydowska i socyalno-demokratyczna) odbyła wczoraj w sali Gwiazdy wiec, na którym pouchwalała najradykalniejsze rezolucye, mianowicie, że chwila obecna domaga się od społeczeństwa rewolucyjnego czynu. Ponadto napiętnowano narodową demokracyę za jej stanowisko wobec socyalistycznych demonstracyj w Warszawie, i uznano potrzebę przyjścia z pomocą dezerterom rosyjskim i... wybito kilka szyb w lokalu *Słowa*.

= **Wypadek w teatrze.** Podczas wczorajszego przedstawienia „Kościuszko pod Racławicami" zdarzył się na scenie przykry wypadek. W obrazie „Rzeź w Kobuzowie" strzelił jeden ze statystów tak fatalnie, że trafił w oko drugiego statysty. Wezwany lekarz pogotowia teatralnego dr. Kielanowski opatrzył rannego. Na razie nie grozi mu utrata wzroku.

= **Zamach samobójczy.** Dwudziestoletnia pokojówka Antonina H., służąca u pp. P. przy ulicy Zyblikiewicza 15, przychwycona na kradzieży książeczki Kasy oszczędności na 160 koron, będącej własnością służącej u tych samych państwa kucharki, w chwili, gdy agent policyjny miał dokonać w jej kuferku rewizyi, rzuciła się z ganku drugiego piętra na brukowany dziedziniec. Odniosła jednak tylko lekkie obrażenia. Odwieziono ją do szpitala powszechnego.

= **Wspólnika Distlera**, którego przed kilku dniami — jak donosiliśmy — uwięziła policya budapeszteńska za wyłudzanie za pośrednictwem anonsów od rozmaitych osób sum rzekomo na wyrobienie pożyczki, odkryła policya we Lwowie. Jest nim Ignacy Rapaport, faktor, kilkakrotnie już karany za oszustwa. Policya przeprowadziła rewizyę w mieszkaniu Rapaporta i znalazła listy Distlera, dowodzące, że podejrzenia były słuszne. Rapaporta pozostawiono na wolnej stopie.

Kronika krajowa.

Niebywałe cuda opowiadają w Krakowie o operacyach zakładu zastawniczego Angelusa. Wyjmowanie prawdziwych brylantów a wstawianie fałszywych było na porządku dziennym — ale robiono lepsze „kawały". Oto czy Angelus, czy kto inny z jego polecenia gubił kartkę zastawniczą na kolczyki brylantowe wartości 1000 koron, a zastawione za 300 koron. Można tak gubić, aby ktoś znalazł i miał ochotę zarobić na czysto 700 koron. W „banku" przy ul. Wiślnej prezentuje dostatnio ubrany jegomość kartkę oraz 3 banknoty po 100 koron i otrzymuje bez trudności kolczyki z — fałszywymi brylantami wartości 5 koron. Gwałt, krzyk po dniach kilku: „Zamieniono mi brylanty". „Skąd pan wziął tę kartkę zastawniczą?" pytają „uczciwego" znalazcę, który na to pytanie ze względu na kodeks karny woli nie odpowiedzieć i znika. „Zakład" zarobił w ten sposób 300 k.

Inny wypadek. Ktoś przynosi los wartości nominalnej 200 k., a kursowej 600 k. P. Angelus nie bawi się w ryzykowne interesy i daje na los mniej niż nominalna jego wartość wynosi, bo a nuż kurs spadnie, albo los zostanie z najniższą wygraną wyciągnięty?

Dzieje się sztuka czarodziejska. Zamiast numeru losu danego w zastaw, wpisuje się do kartki zastawniczej inny numer już dawno wylosowanego i czysty zysk w kwocie 400 k. powiększa dochody „Zakładu".

Dezerterzy rosyjscy w Czerniowcach budzą coraz większe zaniepokojenie i niezadowolenie w tem mieście, gdyż wobec tegorocznego nieurodzaju i braku pracy, stanowią poważną konkurencyę biednej ludności. Dezercya nie jest już wprawdzie masową, ale nie ustaje, tak że komitety ratunkowe nie mogą wysyłać dezerterów na zachód z braku środków pieniężnych. Wybuchły nawet pojedyncze bójki pomiędzy ludnością zarobkującą a dezerterami z tego powodu, że tak właściciele dóbr, jak ludność miejska niejednokrotnie wydalała tubylców, a przyjmowała dezerterów, którzy pracują za tańszem wynagrodzeniem.

Zebranie Macierzy śląskiej, które odbyło się w niedzielę w Cieszynie, było stosunkowo dość spokojne. Opozycya nie występowała z cięższymi zarzutami przeciw zarządowi i wybrano następnie do zarządu 9 członków większości a 5 z mniejszości, poczem odroczono obrady do 10 grudnia. Odczytano list także p. Osuchowskiego z Warszawy, w którym ten powołując się na przesilenie ekonomiczne w Królestwie skutkiem wojny, oświadcza, że w przyszłości nie będzie mógł zbierać funduszów na cele „Macierzy". Wobec tego obowiązek utrzymania najważniejszej instytucyi narodowej na kresach, przechodzi w większej mierze z natury rzeczy — na Galicyę.

Kronika powszechna.

§ **Studenci wyż. szkół** budapeszteńskich wręczyli redaktorowi uniwersytetu memoryał z żądaniem surowego ukarania tych organów policyi, które wtargnęły do uniwersytetu, oraz nie relegowania nikogo ze studentów, gdyż inaczej zaprzestaną bywać na wykładach.

Dziś 30 bm., jak telegrafują, wykłady się rozpoczęły; panuje zupełny spokój.

§ **Miliarder urzędnikiem ambasady.** P. Korneliusz Vanderbilt, znany miliarder amerykański, ma zostać pierwszym sekretarzem ambasady amerykańskiej w Berlinie. P. Vanderbilt jest dyplomowanym inżynierem cywilnym, ma obecnie lat 31 i stanowiska dyplomatycznego dotąd nie zajmował; ze specyalnem upodobaniem pracuje nad ulepszeniami w lokomotywach i prowadzi od czasu do czasu pociąg, siedząc na lokomotywie.

Ze stowarzyszeń.

Sokół lwowski urządza w niedzielę 4 grudnia uroczysty wieczór w rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu.

W lwowskiem kasynie miejskiem w poniedziałek 5 grudnia wieczór św. Mikołaja dla dzieci. Początek o godzinie 6.

Posiedzenie naukowe Tow. lekarskiego lwowskiego odbędzie się w piątek 2 grudnia o g. 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa (ul. Dominikańska l. 11).

Z całego świata.

Wiedeń 30 listopada. Kleinowie przybyli tu o 7 rano. Z dworca odstawiono ich do sądu karnego.

Kapsztad 30 listopada. Parowiec „Batalia" ze zwłokami śp. Krugera przybył tu wczoraj. Zwłoki będą uroczyście przeniesione na ląd i dnia 7 grudnia osobnym pociągiem, który zatrzymywać się będzie w większych miastach, odjadą do Pretoryi.

St. Louis 30 listopada. Aresztowano tu anarchistę Most'a i wypuszczono go na wolność po złożeniu przezeń przyrzeczenia, że miasto opuści.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 29 listopada 1904 r. o godzinie 7. rano Czerniowce —·—, Tarnopol —·—, Lwów +2·5 Skole —2·1, Przemyśl —·—, Jarosław —·—, Tarnów —·—, Nowy Zagórz +·2, Kraków —1·5, Praga —2·3, Wiedeń —3·8 Semmering —7·2 Budapeszt +1·1, Ischl —8·0 Riva —1·8 Tryest +0·8. Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Pani Solska już wyzdrowiała i jutro wystąpi w „Lekkomyślnej siostrze". Natomiast wskutek nagłej niedyspozycyi p. Okońskiego zapowiedziana na piątek premiera operetki „Narzeczona milionerka" zostaje odłożona do przyszłego tygodnia.

* **Na koncercie**, który odbędzie się w czwartek na korzyść tow. wzaj. pomocy uczestników powstania z r. 1863 zamiast p. Tarasiewicza wygłosi p. Juliusz Tenner, poemat Kasprowicza „Moja pieśń wieczorna".

* **P. Kruszelnicka** ma śpiewać w Rzymie w czasie sezonu operowego w karnawale.

* **Franciszka Żmurki** wielki obraz „Gwiazda betleemska" wystawiony jest w Czerniowcach, w sali tamtejszego towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Prasa miejscowa poświęca Żmurce obszerne uwagi, a krytyka wyraża się z wielkiemi pochwałami o dziele i talencie artysty polskiego.

* **Mascagni** wykończył nową, jednoaktową operę „Amie" (z francuskiem librettem), która daną będzie naprzód w Monte Carlo, potem w „Opéra Comique" w Paryżu, nareszcie w Rzymie.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Lekkomyślna Siostra".

W piątek „Nie igra się z miłością", Musseta.

W sobotę „Tkacze".

W niedzielę pół do pierwszej w południe Poranek Japoński po raz 1-szy „Terakoja", czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Takeda Izumo; popołudniu „Medor", wieczór „Gniazdo Jaskółek".

Lwowscy artyści-malarze
na wystawie Towarz. przyj. sztuk p.

Sprawozdanie z wystawy Związku artystów, umieszczone w niedzielnym numerze *Gazety Narodowej*, wywołało tegoż dnia wieczorem w pewnem prywatnem zebraniu, złożonem przeważnie z osób, zajmujących się sztukami pięknemi, ożywioną dysputę. Mówiono o sztuce w ogóle, o subjektywności w jej ocenie nawet najbardziej fachowych znawców, o potrzebie nie tylko wytykania błędów, ale i podnoszenia przez krytykę zalet, jeśli je jakiś utwór posiada itd. Obecny na tem zebraniu jeden z redaktorów naszego pisma, zachęcony tą pogawędką artystyczną, uprosił dwie osoby, aby zaglądnęły raz jeszcze na wystawę i swoje wrażenia po za tem, co już poprzednio w sprawozdaniu naszem było omówione, spisały. Jedna z nich już się wywiązała ze swego zadania i pisze nam:

Przy zwiedzaniu wystawy łatwo coś przeoczyć albo niedocenić, zwłaszcza, że ilość miejsc dobrych na każdej wystawie jest ograniczoną. Nieszczególny nawet obraz, dobrze i efektownie umieszczony, lepiej się przedstawia i zwraca bardziej uwagę, niż znacznie lepszy a w niedobrem miejscu a raczej oświetleniu zawieszony. I tak np. na tej wystawie doskonałym jest pani Modrakowskiej: portret mężczyzny o nadzwyczaj wybitnej charakterystyce postaci i wyrazu. Portret ten przypomina dzieła modnej angielskiej szkoły, ależ jak fatalnie zawieszony! Jako pendant w najgorszem także świetle wisi „Dragon" Gawlikowskiego, jeden z najlepszych portretów na wystawie. Gawlikowski robi olbrzymie postępy i tym portretem ze zjawiskowym rozmachem namalowanym i drugiem wspaniałem studyum głowy kędzierzawej młodego chłopca, stanął na niezwykłej wyżynie. A czy nie świetnym jest także płótno Rozwadowskiego: portret jego córeczki z pieskiem lub bardzo sumienne studyum panny Podlewskiej: głowa kobieca, doskonała w rysunku. Panna Pająkówna dała na wystawę bardzo ładny w tonie portret rudowłosej damy, ale niestety rysunek wadliwy.

Piotrowski wystawił całą seryę świetnych widoczków, z których na szczególne uznanie zasługuje „Kapusta" o dziwnie pięknie stonowanych barwach liliowych.

Winterowski również wystąpił z całym szeregiem udatnych widoczków i dużym obrazem (najfatalniej powieszonym): „Na nocne pastwisko". Gromada jeźdźców plastycznie występuje na tle żarem zachodzącego słońca oświetlonego nieboskłonu. Studyum głowy kobiecej jest bardzo wdzięczne i odznacza się doskonałą karnacyą. Znany malarz pięknych głów niewieścich Reyzner i tym razem dał dwa piękne typy kobiece, „Brunetkę" o szlachetnym profilu i subtelnym szarym tonie i „Blondynkę" pełną życia, z cygaretem w ręku. „Jesień" odznacza się wielkim sentymentem, doskonale podpatrzoną naturą i świetną perspektywą alei, — cóż kiedy niekorzystnie pomieszczony nie robi od razu tego wrażenia, jakieby powinien wywoływać. „Jesień", o bardzo trafnej harmonii barw obumierającej natury, wystawił także Marceli Harasimowicz, który przysłał kilka krajobrazów większych rozmiarów. Wilhelm Wachtel dał dwa doskonałe obrazy o żydowskich tematach. Żyd zatopiony w modlitwie przy gorejących świecach jest bardzo efektownie malowany, a inny żyd prowadzący dysputę z Bernardynem ma wyraz pełen finezyi i gryzącej ironii. Nie można się dziwić, że artysta-żyd swemu współwiercy dał ten wyraz, a przedstawicielowi wiary chrześcijańskiej wyraz pewnej bezwzględności, uporu i pra-

---

25

APOLINARY JAWORSKI

(Ciąg dalszy.)

W r. 1891 wita Lobkowicz w maju w czeskim i niemieckim języku na wystawie czeskiej w Pradze Arcyksięcia Ludwika*) a we wrześniu cesarza**); po serdecznem przyjęciu cesarza jednak wybucha na nowo walka w sejmie, a 17 maja 1893 przychodzi do formalnego zerwania posiedzenia sejmowego***), które gwałtownością swojego przebiegu przeszło najgorsze tradycye sejmików polskich. Młodoczesi sprzeciwiali się wówczas wzięciu na porządek dzienny sprawy sądu obwodowego w Trutnowie; ponieważ wszystkie inne stronnictwa oświadczyły się za obradami w tej sprawie ks. Lobkowicz stwierdził, że sejm reprezentuje całe królestwo, a jego większość jest legalną reprezentacyą narodu. Gdy poseł Herold zażądał głosu w sprawie regulaminowej, a marszałek, udzieliwszy już poprzednio głosu sprawozdawcy Funkemu, posłowi Heroldowi go odmówił, powstał przez kwadrans trwający krzyk; marszałek polecił stenografom, aby zbliżyli się do sprawozdawcy Funkego. Młodoczesi rzucili się wówczas na stenografów i wyrwali im z rąk stenografy, potargali je, poczęli rzucać papierami i natarli na posła Funkego, któremu podbiegli na pomoc posłowie niemieccy.

Po rozrzuceniu aktów kancelaryjnych pięściami utorowali sobie drogę do marszałka, krzycząc, aby zeszedł ze swego miejsca. Marszałek ostro się postawił, wobec bezskutecznych starań uspokojenia jednak opuścił salę, a powróciwszy za godzinę i zastawszy w izbie nieopisany hałas, oświadczył, że posiedzenie zamknięte. Po zamknięciu posiedzenia nastąpiło 18 maja 1893 zamknięcie sejmu.

Niektóre nierozważne słowa ministra prezydenta ks. Windisch-Grätza z jednej strony, a anarchiczna działalność omladiny z drugiej strony zaostrzyły jeszcze położenie. Hr. Thunowi przeszkadzali Młodoczesi mówić po niemiecku, pragnąc go też zmusić, ażeby mówił po czesku*), obsypywali go obelgami, a ks. Lobkowicz**) znów w łagodzeniu będąc niezmordowanym, stwierdził, że jak w rzekach tak i w sejmie bywają także wylewy, a jednak fale wracają napowrót do swego spokojnego łożyska.

Po zamianowaniu ministrem prezydentem hr. Badeniego, po dymisyi znienawidzonego wówczas w obozie młodoczeskim namiestnika hr. Thuna i po pojednawczych deklaracyach rządu, złożonych w Sejmie przez namiestnika hr. Coudenhove d. 28 grudnia 1896*) i 26 stycznia 1897**), nastąpiło pomiędzy Młodoczechami pewne uspokojenie, agitacya panslawistyczna i hussycka występowały nader rzadko na zewnątrz, cały też sejm urządził na cześć marszałka owacyę***) z powodu jego wyzdrowienia, a hr. Harrach w serdeczny sposób do niego przemówił.

Podczas przeprowadzonych na podstawie nowej ustawy wyborczej wyborów wystąpiła z wielką gwałtownością agitacya wszechniemiecka, wywierając terorystyczny wpływ nawet na wielu takich posłów niemieckich, którzy od tendencyj pangermanistycznych byli dalekimi; po ogłoszeniu zaś rozporządzeń językowych z d. 5 kwietnia i 22 kwietnia 1897 centraliści i wszechniemcy wszczęli burzę w parlamencie, która nie pozostała bez wpływu na sejm czeski. D. 18 stycznia 1898 z powodu wywołanych przez niemieckich studentów zaburzeń przychodzi znów do awantur w sejmie****).

Pomimo że minister br. Gautsch w rozporządzeniu z dnia 24 lutego 1898 przeprowadził zmianę rozporządzeń językowych w kierunku do żądań Niemców zbliżonym a namiestnik hr. Coudenhove oświadczył, że rząd nie solidaryzuje się z prawno-państwową częścią adresu, który domagał się koronacyi cesarza na króla czeskiego i zawierał ostre potępienie centralizmu, centraliści niemieccy wybrani z miast i gmin wiejskich d. 26 lutego 1898*) wystąpili z sejmu czeskiego, a poseł Lippert wydał w ich imieniu deklaracyę, w której uchwalony przez większość adres wysuwa na pierwszy plan i treść tego adresu podaje za główną przyczynę wystąpienia; grono posłów niemieckich z okrzykiem: „Hoch die Verfassung", opuściło następnie salę sejmową.

Ks. Jerzy Lobkowicz, zamykając sejm**) wyraził nadzieję, że nieobecność posłów niemieckich w sejmie nie będzie zbyt długą, że zaś skłonić ich może do powrotu nie tyle wzgląd na duchowe i materyalne interesy wyborców niemieckich, gdyż te znajdą i w ich nieobecności w łonie sejmu uwzględnienie, ale przedewszystkiem przekonanie, że o ile narodowe trudności Czech w drodze parlamentarnej będą uporządkowane, sejm czeski jest jedynym gruntem, na którym to uporządkowanie nastąpić może.

Po pogodzeniu się Młodoczechów z hr. Thunem za pośrednictwem jego szwagra ks. Schwarzenberga, rozpoczęły się rządy hr. Thuna, we Wiedniu ustaliła się obstrukcya niemiecka, a w Pradze zaszedł przykry dla Polaków wypadek owacyj czynionych podczas uroczystości Palacky'ego rosyjskiemu generałowi Komarowowi.

Sprawę meldunków wojskowych „zde" zarząd wojskowy najniezręczniej rozdmuchał, co przyczyniło się do zaniepokojenia umysłów. W mowie z d. 19 maja 1899*) wyraził ks. Lobkowicz uznanie dla siły charakteru i pozbycia się narodowych uprzedzeń tych Niemców, którzy wytrwali w sejmie czeskim. Posłowie z gmin wiejskich i z miast pomimo wezwania do jawienia się w sejmie w pracach jego nie wzięli udziału, sejm jednak**) załatwienie wniosku, który chciał uznać ich mandaty za wygasłe na wniosek posła Engla odroczył, niemiecko-narodowi posłowie złożyli mandaty, a liberalni je zatrzymali, wskutek tego przyszło w łonie obozu centralistycznego do gwałtownych zatargów, posłów liberalnych nazywają bowiem ich wszechniemieccy koledzy posłami z łaski Czechów.

Po dymisyi hr. Thuna (23 września 1899) niemieccy posłowie z miast i gmin wiejskich powrócili do sejmu, a ks. Lobkowicz serdecznie się do nich odezwał***), zaznaczając, że jakkolwiek nie oddaje się zbyt sangwinicznym nadziejom, to jednak powrót Niemców do sejmu usuwa jedną z licznych przeszkód pokojowego ukształtowania narodowych stosunków.

(C. d. n.)

*) Dnia 15 maja 1893.
**) 22 września 1895.
***) Stenografické zprávy 1893, 17 maja str. str. 885, *Czas* nr. 112.

*) Stenografické zprávy 1895, 31 stycznia, str. 515; 13 lutego 1893 str. 868.
**) Stenografické zprávy 1895, 16 lutego, str. 1077.

*) Stenografické zprávy 1896; 28 grudnia, str. 3.
**) Stenografické zprávy 1897; 26 stycznia, str. 85.
***) Stenografické zprávy 1897; 25 lutego, str. 569.
****) Stenografické zprávy, 1898; 18 stycznia str. 1402.

*) Stenografické zprávy, 1898; 26 lutego, str. 2493.
**) Stenografické zprávy, 1898; 2 marca, str. 2746.

*) Stenogr. zprávy 1899, 19 maja str. 1605.
**) Stenografické zprávy 1899, 9 maja str. 1118—1126.
***) Stenogr. zprávy 1899, 29 grudnia str. 5.

wie brutalności. Artysta-chrześcijanin inaczej pojąłby taką „Dysputę".

Nie brak na wystawie i okazów sztuki dekoracyjnej. Znany zaszczytnie dekorator naszych kościołów Tadeusz Popiel wystawił trzy kartony do fresków w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie. Fragmenty te są świetne w kolorze i spełniają w całej pełni swe zadanie dekoracyjne w świątyni katolickiej.

Z WARSZAWY

(Telegrafem i pocztą.)

— W Warszawie, za zezwoleniem gen. gubernatora, przesłanem na imię Juliusza hr. Ostrowskiego, ma być urządzona, z powodu 50 rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny wystawa, obejmująca wszystko to, co związane jest z Imieniem Bogarodzicy. Odbędzie się ona w maju i czerwcu r. p. w salach Muzeum przemysłu i rolnictwa. Oprócz osób duchownych, do komitetu wejdą przedstawiciele świata literackiego i artystycznego, oraz zbieracze dawnych pamiątek artystycznych. Pierwsze narady komitetu organizacyjnego rozpoczną się niebawem pod przewodnictwem biskupa ks. Ruszkiewicza.

— Przez 12 godzin przerwaną była komunikacya między Warszawą a Krakowem. Wieczorem w niedzielę wykoleiła się na stacyi Grodzisko linii warszawsko-wiedeńskiej, lokomotywa pociągu towarowego, dążącego do Warszawy. Lokomotywa zatarasowała obie linie kolejowe, co uniemożliwiło ruch pociągów w obie strony. Między Skierniewicami a Grodziskiem i między Grodziskiem a Warszawą stanęły pociągi, na dworcu warszawskim również stały pociągi, które nie mogły wyruszyć do Granicy i do Łodzi. Trudno opisać wrzawę, ścisk i zamięszanie, panujące na dworcu warszawskim, z powodu nagromadzenia się w salach wszystkich trzech klas około 500 osób, oczekujących na wyjazd. Od 7 wieczór wydział ruchu nie mógł się nawet zdobyć w ciągu prawie 5 godzin na wypuszczenie choćby jednego pociągu miejscowego do Pruszkowa. Po 11 wieczór zaczęła jeszcze napływać publiczność do pociągów kuryerskich. Oznajmiono jej, że odejdą one z tak znacznem opóźnieniem, iż o połączeniu z pociągami zagranicznymi nie ma już mowy. O zorganizowaniu pociągów tak krążących, aby na miejscu wypadku podróżni przesiadali się do pociągu oczekującego z drugiej strony miejsca wypadku nie pomyślano. Dzięki tej niezaradności wyjazd wszystkich podróżnych, udających się za granicę, uległ opóźnieniu prawie całodziennemu, gdyż żaden pociąg do rana nie wyjechał z Warszawy.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 30 listopada. Na dzisiejsze posiedzenie izby posłów przybył nowy poseł dr. Małachowski i złożył przyrzeczenie poselskie.

Interpelacye odczytano dosłownie; między innemi następujące:

Mikołaja Wassilki i tow. do ministra kolei w sprawie wyłącznego uwzględniania bukowińskich przedsiębiorców przy budowie dworca kolejowego w Czerniowcach;

Daszyńskiego i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie znęcania się nad żołnierzem 17 pp. obr. kraj. Izakiem Haasem z Nowosielic, którego, mimo, iż był ciężko chory, zmuszano do wytężającej pracy na mrozie, wskutek czego odmarzły mu obie nogi i stał się niezdolny do pracy;

Daszyńskiego do ministra oświaty w sprawie zaniedbania potrzeb uniwersytetu krakowskiego:

Daszyńskiego do ministra obr. kraj. z powodu upośledzenia i szykanowania pewnego żydowskiego podoficera wskutek wyznania;

Breitera i tow. do ministra kolei w sprawie zajść przy budowie kolei lokalnej Tarnopol-Zbaraż.

Odczytano dalej nagły wniosek niemieckich agraryuszów w sprawie zapomóg. Wniosek jest prawie równobrzmiący z przedłożeniem rządowem, jednakże z wyłączeniem żądanego przez rząd kredytu 69 milionów koron na refundacyę zapasów kasowych.

Przystąpiono do dalszej **dyskusyi politycznej.**

P. Dulibic atakował w ostry sposób zachowanie się dr. Koerbera w znanej sprawie namiestnika bar. Handla i protestował przeciw dalszemu pozostawaniu namiestnika na tem stanowisku, oraz omawiał zaniedbanie Dalmacyi pod względem kulturalnym.

P. Offermann ubolewał nad tem, że dyskusya nad oświadczeniem dr. Koerbera przeciąga się tak długo, gdy tymczasem najważniejsze sprawy państwowe czekają załatwienia. Mowca porusza myśl utworzenia stronnictwa, któreby miało za zadanie przeprowadzić najpilniejsze potrzeby państwowe i wyrównać przeciwieństwa narodowościowe. Mowca wykazuje niezbędną konieczność dla całego państwa nastania prawidłowej pracy parlamentu.

Nic nie zaszkodzi Niemcom — mówił Offermann — jeżeli będą się uczyli drugiego języka krajowego; nie jest to dla nich pod względem narodowym żadne niebezpieczeństwo, jak również niem nie jest utworzenie czeskiego uniwersytetu na Morawii. Językiem pośredniczącym zawsze pozostanie niemiecki.

P. Gross oświadczył, że p. Offerman nie przemawiał ani z polecenia ani w imieniu stronnictwa niemiecko-postępowego, a dał tylko wyraz prywatnemu zapatrywaniu.

Na tem przerwano obrady.

Po szeregu pytań do prezydenta izby posiedzenie zamknięto. Następne w piątek.

Wiedeń 30 listopada. (Telegr. własny). Przy końcu posiedzenia izby wystosował poseł Breiter zapytanie do przewodniczącego, w którem podnosi, że jeszcze dnia 8 marca br. wniósł interpelacyę do prezydenta ministrów i ministra skarbu w sprawie — jak się wyraził — fałszerstw podatkowych dra Małachowskiego.

Wobec tego, że cały Lwów, a — jak się mowca wyraził — „prawie cały kraj czeka niecierpliwie na odpowiedź na ową interpelacyę, zapytuje Breiter prezydenta izby, czy skłonnym jest zwrócić uwagę ministra skarbu na tę sprawę i przyspieszyć jego odpowiedź na interpelacyę.

Wiedeń d. 30 listopada. (Tel. własny). Dziś przy końcu miesiąca kasa izby posłów wypłaca dyety.

W izbie roi się od posłów, lecz nie dlatego, by jakiegoś politycznego wyczekiwać wydarzenia. Przeciwnie, ogólnie panuje mniemanie, że konferencya przywódców klubu, która teraz ma się zebrać, znów nie wyda pozytywnego rezultatu. Czesi i Słoweńcy uchwalili bowiem nie delegować swych przedstawicieli na to zebranie. Równa się to oświadczeniu, że chcą wytrwać w obstrukcyi.

To samo charakteryzuje już dostatecznie całe położenie.

Dodać należy tylko, że taka sytuacya jest w tej chwili, godz. 3 popoł. Być może, że o godz. pół do 4 znów nowe nadzieje napełnią pierś tych, którzy losami państwa kierują.

Pomimo zamknięcia posiedzenia dużo jeszcze posłów zostało w izbie, czekając na wynik konferencyi przywódców.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 30 listopada. *Zeit* donosi, że w stronnictwach niemieckich panuje przekonanie, jakoby rząd nie życzył sobie uzdrowienia parlamentu, gdyż okazałoby się, że nie ma większości ani dla ugody, ani dla pożyczek, które ma zaciągnąć na cele wojskowe i inne, jak n. p. na koleje alpejskie. Z tego wynika, że Niemcy nie głosowaliby za przedłożeniami ugodowemi i za żądaniami pożyczek.

Wiedeń 30 listopada. W kołach poselskich panuje przekonanie, iż odroczenie sesyi nastąpi już w przyszłym tygodniu, ponieważ rząd od izby prowizoryum budżetowego nie dostanie i dlatego musi sesyę odroczyć, ażeby na podstawie § 14 mógł wprowadzić w życie potrzebne dla siebie ustawy.

69 czy 35 milionów?

Wiedeń 30 listopada. Rząd, jak wiadomo, przedłożył żądanie 15 milionów koron na zapomogi dla dotkniętych klęskami elementarnemi, ale zarazem z tem żądaniem złączył drugie, aby parlament pozwolił mu na wydanie 69 milionów koron renty państwowej na pokrycie zapomóg, wydanych z powodu klęsk elementarnych i na refundowanie tj. zwrócenie kasom państwowym tych funduszów, które w r. 1903 i 1904 wydane zostały na umorzenie obligacyj powszechnego długu państwowego, gdyż w tych latach, chociaż parlament z powodu obstrukcyi nie uchwalił wydania renty amortyzacyjnej, to jednak amortyzacya długu musiała być prawidłowo dokonywaną. Natomiast na konferencyi posłów agrarnych, która ma się dziś odbyć, postawiony ma być wniosek, aby nie zgodzić się na refundowanie 69 milionów, ale jedynie na 35 milionów tj. kwotę, jaka w owych latach mniej więcej na zapomogi z powodu klęsk elementarnych wydaną została.

Traktaty handlowe.

Wiedeń 30 listopada. *N. fr. Presse* rozpoczyna szereg artykułów na temat zerwania układu z Niemcami. Twierdzi, że chodzi głównie o 3 punkty, która były przyczyną do zerwania rokowań. Pierwszym punktem to spór co do konwencyi weterynaryjnej, gdyż rząd niemiecki nie chciał dać żadnych rękojmi, że dotrzyma lojalnie postanowień zawartej konwencyi; drugim punktem były cła na drzewo, mianowicie na drzewo obrobione; trzecim zaś cła na jęczmień i słód. Co do ceł przemysłowych obie strony miały przyjść do porozumienia.

Berlin 30 listopada. (Tel. wł.) Z kompetentnego źródła zapewniają, że obrady w sprawie traktatu handlowego z Austro-Węgrami nie zostały definitywnie rozbite; po odjeździe Posadovsky'ego nić będzie na nowo nawiązaną.

Parlament francuski.

Paryż 30 listopada. Komisya izby dla sprawy rozdziału kościoła od państwa zebrała się wczoraj. Członek większości Deville oświadczył, że podejmuje na nowo odrzucony onegdaj projekt rządowy. Mniejszość zaprotestowała przeciw podnoszeniu sprawy już odrzuconej, oświadczyła, że składa mandaty do komisyi i opuściła salę.

Pozostała większość uchwaliła dwa pierwsze paragrafy przedłożenia rządowego.

Parlament niemiecki.

Berlin 30 listopada. Parlament niemiecki zebrał się wczoraj. Prezydent hr. Ballestrem wskazał na ważne przedłożenia rządowe, jako to: budżet, projekt ustawy o zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej, ustanowienie kontyngentu rekruta i traktaty handlowe.

Berlin 30 listopada. Konwent seniorów parlamentu niemieckiego przyjął propozycyę hr. Ballestrema, aby budżet i przedłożenie o czynnym stanie wojska w czasie pokoju, oraz o dwuletniej służbie w wojsku, izba załatwiła we wspólnej dyskusyi. Ballestrem podał do wiadomości, że kanclerz rzeszy zapewnił go, iż o ile na to zezwoli rada związkowa, przedłoży parlamentowi traktaty handlowe w pierwszej połowie grudnia, bez względu na to, czy traktat z Austro-Węgrami przyjdzie do skutku, czy nie. Kwestya tego traktatu będzie załatwiona w ciągu dni trzech.

Uchwały ziemstw rosyjskich.

Berlin 30 listopada. *Berl. Localanzeiger* donosi z Petersburga: Jak słychać, protokół obrad ziemstw car przyjął z wielkiem zadowoleniem. Natomiast uchwały te napotkały na bardzo silną opozycyę św. synodu. Car kazał sprawozdanie przekazać radzie państwa, polecając jej jak najrychlejsze zbadanie zawartych w niem propozycyj.

Jak powiadają, car zgodził się na następujące punkty: 1) Wolność prasy. 2) Wolność wyznań. 3) Utworzenie „Izb przygotowawczych wyborczych". 4) Niezawisłość sędziów.

Tylko co do kontroli budżetu car zachowuje się odpornie.

Rosya a Afganistan.

Londyn 30 listopada. Biuro Reutera donosi z Kabulu pod datą 23 października, iż gubernator zawiadomił emira, że nowa armia rosyjska przybyła do Chisarkwangar. Gubernator Sajsabadu doniósł również o nowem wzmocnieniu wojsk rosyjskich a gubernator Heratu zawiadomił emira o niezwykłej czynności wojskowej Rosyan i zażądał 20.000 ludzi posiłków. Emir na to się zgodził i upoważnił gubernatora Sajsabadu, aby powstrzymał każde ewentualne naruszenie granicy ze strony Rosyan. Komendant Sajsabadu otrzymał rozkaz obwarowania miasta. Podobne rozkazy otrzymali także inni gubernatorowie. Dwóch braci emira objeżdża cały Afganistan.

Wojna.

W Berlinie otrzymano wiadomość, że ostatni atak na Port Artura rozpoczęty w sobotę, został znów krwawo odparty. Japończycy cofnęli się z wielkiemi stratami. Natomiast donosi „Biuro Reutera" z Tokio, że nocny atak Japończyków na t. z. pagórek 205 metrów" miał powodzenie. Przypuszczają, że przez to dokonanem zostało 90 pr. pracy do zupełnego obsadzenia Portu Artura i wskutek zajęcia tego pagórka Japończycy panują nad całą przestrzenią.

Korespondent *Birż. Wied.* donosi z Mukdenu, że chorąży kozaków Kost' Liwozew, który powrócił z Portu Artura, dokąd był wysłany przez mukdeński sztab jeneralny, opowiada, iż w Porcie Artura panuje bardzo dobre usposobienie; wszyscy są przekonani, że Port Artura nigdy nie upadnie. Jen. Stessel miał mu powiedzieć, iż jest przekonany, że twierdza nie może być wziętą. Stessel czeka na odsiecz.

Kuropatkin telegrafował 28 bm. Walka koło Sinhenczen zaczęła się dziś nanowo i skończyła o godzinie 11 przed południem. Zajęci jesteśmy grzebaniem poległych Japończyków; liczba ich wynosi 230; zabraliśmy także wiele broni i amunicyi. Dalszego sprawozdania nie otrzymałem.

Jen. Sacharow telegrafował 28 bm. Po wczorajszym ataku na nasze pozycye koło Sinhenczen nieprzyjaciel rozpoczął odwrót. Nasze straże przednie wysłane w pościg Japończycy przyjęli ogniem karabinowym, ale zmusiliśmy nieprzyjaciela do opuszczenia wsi, z której prażył nas ogniem.

Jak „Biuro Reutera" z obozu armii rosyjskiej donosi, nadeszła wiadomość, że jen. Rennenkampfa zaatakowali Japończycy koło Dalina, ale zostali po trzydniowej walce odparci. Walka trwa jednak dalej; Japończycy ustawili swoje działa oblężnicze.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Port Artura

Londyn 30 listopada. *Morning Post* donosi z Szangaju: Telegrafowanie bez drutu z konsulatu rosyjskiego w Czifu do Portu Artura zostało znów umożliwione. Na depeszę wysłaną do twierdzy nadeszła rychło odpowiedź.

Londyn 30 listopada. Biuro Reutera donosi z Czifu o walkach koło Portu Artura od 24—27 bm.: Walki te były bardzo zacięte. Japończycy stracili rzekomo 4000 ludzi. Podług opowiadań Chińczyków zdobyli oni ważne szańce rosyjskie i część fortu Kikwan i spodziewają się, że twierdza w przeciągu 20 dni wpadnie w ich ręce.

Londyn 30 listopada. Według doniesienia z Tokio główna kwatera japońska przedstawia sytuacyę pod Portem Artura w następujący sposób: Forty Sungsuszan oraz położone na wschód zostały przez Japończyków bardzo silnie osaczone, jednakże nie nadszedł jeszcze czas do ataku. Na pagórku „203 metrów" udało się Japończykom po kilku atakach zająć szczyt pagórka. Oddział japoński obsadził pagórek i stara się obecnie zająć cały fort.

Flota bałtycka.

Brest 30 listopada. Rosyjski kontrtorpedowiec „Worożytelnyj" został popołudniu przewieziony do arsenału, gdyż jest bardzo uszkodzony i nie może dalej jechać bez narażania załogi na niebezpieczeństwo. Podług przepisów neutralności wolno takiemu okrętowi pozwolić na przedsięwzięcie naprawy.

To i owo.

W restauracyi.

Gość do garsona.

— Doprawdy, lepszą nieraz pieczeń jadałem!

— Ale nie u nas, proszę pana.

Dobrowolnie.

— Więc ty koniecznie musisz w knajpie siedzieć do czwartej?

— Koniecznie? niech Bóg broni, robię to dobrowolnie.

Nie słyszał.

— Uspokój się, kolego, czyny, wierzaj mi, głośniej mówią, niż słowa.

— Iii... w takim razie nie słyszałeś widać mojej żony, jeżeli tak twierdzisz.

Między poetami.

Pierwszy poeta (niezmiernie bogaty): Nie rozumiem, jak to można pisać dla pieniędzy; ja np. pracuję tylko dla sławy.

Drugi poeta: Każdy pracuje na to, czego mu brak.

Z dziecinnego pokoju.

Ojciec. Wiesz, Kaziu, co to jest sardynka?

Kazio. Taka ryba bez głowy, co żyje w oliwie.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 30 listopada 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·90 do 9·25, pszenica nowa 8·75 do 9·—, żyto gotowe 7·— do 7·10, nowe 6·65 do 6·75, owies obroczny gotowy 6·60 do 6·90, nowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 6·50 do 6·75, jęczmień browarny 7·10 do 7·30, rzepak 10·25 do 10·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 6·90, groch do gotowania 8·50 do 10·50, wyka 6·60 do 6·75, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 8·75 do 8·—, stara 7·25 do 7·50, chmiel za 56 kilo od 230 do 240, koniczyna czerwona 65·— do 75·—, biała 55·— do 62·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 23·00 do 25·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 44·50 do 45·— paritas Tarnopol ezkontyngentowy 31·50 do 31·75.

Budapeszt dnia 30 listopada. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·23 do 10·25 na październik 0·— do 0·—, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·67 do 7·98 owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·17 do 7·18, kukurudza na sierpień —·— do —·—, na październik 0·— do 0·—, na maj 7·57 do 7·58, rzepak na sierpień 11·10, do 11·20.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: ograniczona.
Usposobienie: spokojne
Stan powietrza: zimno.

Wiedeń 30 listopada. Cukier 32·50 do 32·40 (stale). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 50·00 do 50·40.

Dział ekonomiczny.

β **Taryfy kolejowe.** Z Krakowa telefonują nam: Wyjechała stąd do Wiednia deputacya tutejszych przemysłowców w sprawie nowego systemu przerachowania taryf kolei Północnej. Deputacya ta przedstawi w ministerstwie handlu, że przerachowanie taryf oddziaływa niekorzystnie na wiele gałęzi przemysłu galicyjskiego.

β **Cło od chmielu.** Do prezydenta ministrów i ministra rolnictwa przybyła dziś — jak nam z Wiednia telegrafują — deputacya producentów chmielu i przedstawiła rozmiary szkód, któreby ponieśli producenci w razie zaprowadzenia ceł, jakich żąda państwo niemieckie. Prezydent ministrów i minister rolnictwa oświadczyli deputacyi, że rząd podczas ostatnich rokowań z referentami Niemiec zajął stanowisko, uwzględniające postulaty producentów chmielu i gdyby miało przyjść do nowych rokowań, będzie nadal strzegł interesów producentów chmielu.

Z rynków pieniężnych

Wiedeń 30 listopada. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 676·00, węgierskiego zakładu kredytowego 799·00, Anglobanku 284·50, Unionbanku 557·25, Banku dla krajów koronnych 451·— Bankvereinu 548·00, Bodencredita 967·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 546·00, kolei państwowych 651·50, kolei południowej 88·00, tramwaju A. —·— B. —·—, kolei Elbenthal 418·00, kolei północnej 5495, kolei czerniowieckiej 581·00, alpiny 493·50, Rima Muranya 514·75, praskiego towarzystwa żelaznego 2365, fabryki broni 537·—, tureckie tytoniowe 328·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1126, oblig. węg. indemniz. 97·85, renta majowa 100·05, austryacka renta koronowa 100·15, węgierska renta koronowa 98·80, 5½-le listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·10, 4-procentowe listy Banku krajowego 98·80, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·40, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·—, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·90 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·60, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·75 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 18[illegible] 99·40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·65 losy tureckie 134·25, marki 117·57 rubl. 2[illegible] —

Berlin 30 listopada. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·— (podług obliczenia procentowego. Spirytus ——, Austryackie kredyty 212·50, Disc. Commandit 193·10.

Frankfurt dnia 30 listopada. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 211·90, Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 000·00, Laura 000·00

Paryż dnia 30 listopada. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 98·45 Mąka 31·75.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 30 listopada 1904. J. hr. Krasicki z Wołynia, A. S[illegible]rowski ze Stryja, Wyżykowska z Glinnej, F. Kalkstein z Rosyi, P. Schnellowa z Firlejówki, K. Siwicki z Czerniawy, J. Rakowscy z Hermanowiec, dr. Smolarski z Schodnicy, H. Gadziński z Wygody, W. Mattausch z Wiednia, E. Stolfa z Krakowa P. Polański ze Stoki.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali do Lwowa dnia 30 listopada 1904. Hr. K. Łubieński z Krakowca, hr. K. Roztworowski z Hreherowa, hr. J. Krasicki z Bachorza, br. M. Hagen z Wielkich Oczu, R. Hartmann z Wiednia, M. Zychoń z Bajaniec, E. Kozicki z Darachowa, S. Karczewski z Krakowca, M. Komarnicki z Zawadki, A. Osuchowski z Warszawy, H. Poper z Pilzna, W. Małecki z Turad, A. Kaemffe z Rzeczki, W. Koloswary z Krakowa, B. Hubermann z Wiednia, A. Studziński z Bursztyna, A. Gross z Komarowa.

HOTEL IMPERIAL.

Przyjechali do Lwowa dnia 30 listopada 1904. Tadeusz Sroczyński z Jasła, Karol Sössler z Czortkowa, Józef Blümel z Pardubic, Kazimierz Wołkowski z Sachowic, Ferdynand Moser z Wiednia, Jan Pogórski z Rosyi, Kuźma Udrycki z Mostów wielkich, Karol Tully z Brukseli, Stefanowa Sękowska z Woysławia, Franciszek Jaruntowski z Twierdzy, hr. Zofia Michałowska z Rosyi, Stanisław Wiktor z Zarszyna, Maks Kellermann z Wiednia, Otto Löbenstein z Wiednia, Józef Popowski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali do Lwowa dnia 30 listopada 1904. K. Czerny z Sokala, G. Karmier i M. Frachenborn z Paryża, L. Koch, A. Bader i F. Kridl z Wiednia, A. Porosler i W. Baldowski z Krakowa, F. Maiss z Bochni, S. Syrop z Sambora, B. Dłuski z Łanowiec, J. Stojałowski z Jaworowa, W. Kazda z Budziejowic, A. Trautaj z Sasowa, B. Wierzchlejscy z Kabarowiec, G. Bounacner ze Złoczowa, J. Glück z Budapesztu, S. Mroczkowski z Tarnopola, E. Mayer z Gródka, C. Dożyński z Poznania.

4

Jerzy br. Ompteda.

MONTE-CARLO.

Romans

(Ciąg dalszy.)

Monte Carlo, które powstało za drugiego cesarstwa, przetrwało je, przetrwało tak, jak namiętność, chciwość i żądza złota przetrwać muszą losy ludzkie, ponieważ złoto oznacza potęgę, a na złocie, złocie całej ziemi, które przynosi tu zaślepienie i głupota, żądza życia i użycia, lekkomyślność i zbrodnia, zbudowane jest Monte Carlo.

Nadszedł tunel. Pociąg z łoskotem i terkotaniem toczył się przez wydrążenie w skale; światła z pociągu rzucały fantastyczne, jasne plamy na ściany tunelu. Potem zaczęło się rozwidniać, tunel się kończył. I w jednej chwili pociąg wydostał się na wolną przestrzeń i w tej samej chwili roztoczyła się przed oczami rozgorączkowanych podróżnych cudowna panorama.

Ciemno-niebieskie, do polerowanej stali podobne, iskrzyło się morze.

Wszystko było przepojone światłem, od przebłyskujących fal, od przeczystego eteru aż w nieskończone regiony. O brzeg biła szemrząca fala za falą, jedna prześcigała drugą, przeskakiwały się, piętrzyły i opadały w perlącą pianę rozbite.

Wybrzeże wznosiło się zielonemi terasami w górę, a w jednem miejscu wyskakiwało skalistym, ponad morze, cyplem, na którym stała biała willa, ocieniona sztywnemi, prawie czarnemi cyprysami. Na drugim planie na tle niebieskich fal, rysowały się na skalnem wzgórzu sylwety domów, białych, o czerwonych dachach. A potem skała Monaco. Typ burgu raubrittera. Władca całego wybrzeża!

A jednak, gdy oko przywykło już do tego obrazu, do starego miasta, do zamku, otoczonego półkolem domami La Condaminy, bladło to wszystko, znikało w obec pewnego białego gmachu, rozsiadłego na półokrągłym cyplu, noszącego na wysokim, francuskim dachu dwie wieże: w obec kasyna Monte Carlo.

A te dwie wieże, niby para ócz, błyszczące w promieniach słońca, zdawały się wypatrywać tych, którzy przyjeżdżają pociągami od zachodu i od wschodu, zdawały się ich wabić i mówić do nich: chodźcie tu, tu jest złoto, tu staniecie się bogatymi, tu jest potęga, tu jest to, co wam upiękni cały świat i podda wam wszystkich ludzi; złóżcie tylko jedną sztukę złota, a ona urośnie wam pod palcami do złotej góry, wypełni wasze kieszenie... złoto, złoto, złoto!

Pociąg mknął po wijącej się wzdłuż brzegu linii żelaznej, błyszczącej jak złoto. Jak niegdyś wszystko, czego tknął król frygijski, w złoto się zamieniało, tak tu złotem stawało się wszystko, co z się bankiem zetknęło. Para ócz kasyna zdawało się śledzić pociąg. Już go nie opuściła. Należał on już przecież do niego ze wszystkiem, co wiózł w swojem wnętrzu.

Heese zapatrzył się. Z całego krajobrazu widział tylko jeden punkt. Ale ten jeden punkt nie wstrząsał nim, ponieważ on nie grał, ponieważ nerwy miał jak stal, a wolę jak żelazo, ponieważ złoto go nie nęciło. Czar banku ześlizgiwał się po nim, jak po szkle. Bogaty człowiek, który nie gra, jest potężniejszy niżeli Monte Carlo.

II.

Im bardziej pociąg zbliżał się do stacyi, tem bardziej ścieśniał się widok na Monte Carlo, aż wreszcie podróżni nie widzieli nic, tylko po lewej stronie lekko falujące morze, a po prawej pokazały się budynki stacyjne i pociąg stanął.

Drzwi wagonów zostały pootwierane. Baron Lipari i pan Heese uścisnęli sobie ręce:

— Więc pan mówisz: hotel Bristol?

— Tak. Ja wprawdzie mieszkam w hotelu de Paris, obok kasyna. Ale nie byłby on stosowny dla pana, który nabiłeś sobie głowę rozmaitemi przywidzeniami... W tym hotelu stają wielcy gracze, a każdy z nich w końcu musi przegrać ostatni grosz. Bristol zaś dopiero od niedawna jest otwarty i potrzebaby wielkiej fatalności... Spróbuj pan... Bristol.

— Dziękuję, dziękuję serdecznie... bardzo mnie cieszy, że miałem zaszczyt poznać pana — odpowiedział Heese.

Baron Lipari uścisnął raz jeszcze rękę olbrzymiego Heesego i rzekł:

— Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy. Jeżeli mogę panu być w czemś pożytecznym, jestem do usług pana. Znam tu wszystko i wszystkich, a muszę dodać, niestety. A więc do widzenia, panie baronie!

To austryackie „baronie" niemile dotknęło Heesego, lecz zanim mógł odpowiedzieć, Lipari już wyskoczył z wagonu. Mruknął tylko do siebie: Nie jestem żadnym baronem.

Lecz zjawił się już tragarz i pytał, czy *monsieur* ma pakunki. Heese wręczył mu kwit nadawczy i polecił mu, aby jego kufry i torebkę ręczną odstawił wprost do hotelu Bristol.

W innych wagonach już zamykano drzwi, tragarze biegali z żywością południowców, nawoływali się, kłócili, krzyczeli, jak gdyby się znajdowali w jakiem małem, prowincyonalnem miasteczku a nie w sławnem międzynarodowem Monte Carlo.

Publiczność na peronie nie wyglądała inaczej, niżeli na innych stacyach Riviery. Nikt nie zdawał się troszczyć o drugiego. Ci, którzy wysiedli, spieszyli się ku wyjściu, a ci, którzy jechać mieli, cisnęli się do wagonów, aby zająć lepsze miejsce.

Ale jeden objaw uderzył Heesego: wszyscy zdawali się spieszyć, Heese mimowoli przyglądał się młodej, eleganckiej damie, o ciemnej cerze i czarnych włosach, mającej u paska na złotym łańcuszku torebkę skórzaną, przeznaczoną na banknoty. Pani ta gorączkowo biegała od wagonu do wagonu, lecz żadne coupe się jej nie podobało. Była zdenerwowaną i przygryzała usta.

Czy wygrała i uciekała z łupem? Czy przegrała i uciekała z nieszczęsnego miejsca?

Heesemu zdawało się, że powinien każdego tu człowieka zatrzymywać i zapytywać: Czy przygrałeś?

Atmosfera miejsca już go obejmowała. Sam siebie schwycił na usiłowaniu nadawania sobie pozoru człowieka zupełnie obojętnego. Obawiał się iść za szybko, aby go nie posądzono, iż pilno mu jak najprędzej dostać się do kasyna.

Zaśmiał się sam ze siebie. Przecież staje się głupcem. Wszak mu wolno czynić, co i jak mu się podoba.

Wraz z innymi podróżnymi przeszedł przez tunel peronowy do wyjścia. Był tu ruch zwykły na wszystkich wielkich stacyach: u głównej bramy stali służący hotelowi, mający na czapkach wyszytą nazwę swego hotelu, przed dojazdem czekał szereg powozów i omnibusów a wszędzie kręcili się tragarze z pakunkami i podróżni. Hałas, wrzawa napełniały powietrze.

(C. d. n.)

12

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

— Proszę — odparł krótko Metsch, podając przybyłemu krzesło. — Pan Franc von Oppert objaśnił mnie, jak wielkiem zaufaniem dziedziczek Deepenhagen cieszysz się pan, nie powodowała mną też bynajmniej nieufność. Mam tylko zwyczaj, jako nieznany sondować położenie rzeczy. Pan asesor odmalował mi wiernie charakter pana: chropowaty, ale prawy człowiek w całem znaczeniu słowa. Takiej używasz pan opinii i takie na mnie zrobiłeś wrażenie.

Myśl swoją określał ściśle, stanowczo i w ten sam sposób omawiał Metsch sprawę, stanowiącą cel jego przybycia w te strony. Posługiwał się przytem pliką aktów, które chwilami przeglądał, porównywując szczegóły udzielane mu przez Hansena z notatkami swojemi.

— Szczerze mówiąc, panie Hansen — rzekł — zadanie trudne i nie jestem pewny, czy zdołam je rozstrzygnąć z pożądanym skutkiem. Jedno tylko nie ulega wątpliwości: jeżeli pan Horst von Oppert zapuścił się na bagna i tam zabłądził, chodząc nieświadomie po trzęsawiskach, to nietylko zgotował sobie smutny koniec, ale tajemnicę ostatnich chwil swoich zabrał na zawsze do grobu. Jestem także miłośnikiem polowania i po niejednych chodziłem bagnach, żadne jednak nie były tak rozległe i zdradne, jak wasze. Doły przekopów torfowych możnaby jeszcze zbadać, bezdenne wszelako trzęsawiska każdemu, ktoby na nie stąpić się odważył, grożą niechybną śmiercią Niebezpieczeństwo tem większe, że nieobeznanemu z miejscowością trudno rozróżnić, gdzie kończy się grunt stały a zaczynają głębie błotniste. Z początku gdzieniegdzie rosnące kępki trawy stanowią dla nóg oparcie, nagle krok jeden dalej spowodowuje straszne nieszczęście.

— Był pan już na bagnach? — pytał Hansen zdziwiony, myśląc o człowieku, którego widział dnia poprzedniego na skraju lasu.

— Byłem tam wczoraj — oświadczył Metsch.

— Paliłeś fajkę?

— Masz, kochany panie Hansen, dobre oczy — odparł eksinspektor policyi ze śmiechem — rzeczywiście wczoraj dałem wyjątkowo fajce nad cygarem pierwszeństwo. Nie chciałem zwracać na siebie uwagi, dlatego też przybrałem powierzchowność handlarza skupującego bydło. Przezorność ta wszelakoż okazała się zbyteczną, gdyż prócz pana i pana von Oppert nie spotkałem nikogo.

— Poznałeś pan z tak znacznej odległości pana asesora?

— Poznałem jego, zarówno jak i pana, panie Hansen.

— Mnie?

— Niejaki Detlew Tietjens z Reickendorf opisał mi „Grubasa" z Deepenhagen dokładniej jeszcze, niżeli to uczynił asesor. Pan wie; tamten człowiek utrzymuje małą oberżę w Neumünster.

— Tak jest — rzekł Hansen — żona jego pochodzi również z naszego sąsiedztwa, z Neuhude.

— Ten Detlew udzielił mi wiele cennych wskazówek, o których wspomnę później. On mi też nasunął myśl podania się za profesora Halma. Wycieczka moja na bagna — naturalnie nie stałem całe poobiedzie na owym wysokim nasypie, lecz obszedłem dokoła spory kawał drogi — przekonała mnie, że niemożliwem jest wyświecenie faktu, jeśli wypadek był przyczyną nieszczęścia jakie spotkało pana Horsta von Oppert. Skuteczniejszem mogłoby się okazać czynione dochodzenie, gdyby padł on ofiarą zbrodni. Nie istnieje dla mnie hypoteza, iżby on był chciał potajemnie stąd się wydalać. W jednym zatem tylko kierunku czynić nam wypada poszukiwania i na to zwrócić pragnąłem uwagę pana. A teraz, szanowny panie Hansen, bądź łaskaw iść śladem myśli moich i wspierać mnie w wynalezieniu pożądanego rozstrzygnięcia wątpliwości Obierając najkrótszą do tego drogę, zapytam: Kiedy przybył do was Horst von Oppert?

— Dziesiątego kwietnia wieczorem.

— W jakiej porze?

— Pociągiem przychodzącym o piątej po południu.

— Na stacyę Reickendorf? Byłeś pan tam?

— Tak.

— Przyjechał sam, czy też wysiedli z nim razem inni podróżni?

— Nie zauważyłem obcych ludzi, widziałem tylko Detlewa Blunk, właściciela tartaku i dwóch tutejszych wieśniaków.

— Jak się nazywają?

— Klaus Grotkopp i Heinrich Peters.

Metsch zapisał ich nazwiska.

— Nie było na dworcu obcych ludzi, czekających na pociąg?

— Nie było nikogo.

— Pani i panna von Dierssen witały osobiście gościa na stacyi?

— Tak jest.

— Przebywaliście potem wszyscy razem długo na dworcu?

— Kilka minut zaledwie

— Nie dostrzegł pan w drodze jakiego obcego człowieka?

— Nie; tylko ..

— Hansen opowiedział o półgłówku Janie Dose i jego rzekomych zeznaniach. Metsch słuchał z uwagą.

— Hm! — mruknął — istotnie nie ma w tem związku.

Zanotował jednak nazwisko idyoty i pytał w dalszym ciągu:

— Czy pan porucznik przywiózł z sobą dużo pakunków? Zabraliście je państwo zaraz?

— Jedynie ręczną walizkę. Większy kufer i pudełko z dwiema strzelbami dostawił fornal następnego rana.

— Kto taki?

— Jörn Kröger.

— Czy wiadome było mieszkańcom Deepenhagen, że pan Oppert należał do zamożnej rodziny, że rozpórządzał znacznym majątkiem?

— Nie sądzę — odparł Hansen po namyśle — ludzie mogli słyszeć o zaręczynach, ale nie znali szczegółów tyczących się osobistości i położenia majątkowego pana Horsta. Ja nawet nie byłem wówczas bliżej z niemi poznajomiony, lubo pani von Dierssen rozmawiała ze mną kilka razy o narzeczonym.

— Jak upłynął dzień następny, to jest jedenasty kwietnia?

— Pan porucznik spędził większą część czasu w pałacu, raz tylko wyszedł na przechadzkę ze swoją narzeczoną i jej młodszą siostrą.

— Czy pan Horst mieszkał we dworze?

— Tak jest. Upatrujesz pan w tem co niewłaściwego? — zagadnął Hansen podejrzliwie.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.